Redakcja: tel. 138.28, 102.28. Administracja: tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Kapeja) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi zł. 2.50 miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok XIII Nr. 121

Łódź niedziela 2 maja 1937 r.

Przebieg 1-majowych manifestacyj
NIESPOKOJNY POCHÓD „BUNDU"
5 ofiar zajść w Warszawie
W Łodzi nie zanotowano poważniejszego incydentu.

WARSZAWA, dnia 2 maja. — Wczorajsze obchody robotnicze w stolicy podzielone były na kilka grup.

Najliczniejsza była zbiórka PPS na wybrzeżu kościuszkowskim. Stąd wyruszył pochód, który rozwiązany został na Placu Teatralnym.

Frakcja PPS (Jaworowszczycy) zebrali się na Placu Teatralnym i stąd przemaszerowali w Aleje Jerozolimskie, gdzie pochód został rozwiązany.

Pochód ZZZ był stosunkowo nieliczny. Wyruszył on z Placu Bankowego i doszedł do teatru „Rewia" na Karowej, gdzie odbył się wiec.

Grupy socjalistyczne i żydowskie (Bund, Poalej-Syjon) miały ograniczoną trasę w dzielnicy żydowskiej.

Tramwaje i autobusy do chwili rozwiązania pochodów w ogóle nie wyruszyły na miasto. Komunikację w mieście utrzymywały w tym czasie pojazdy prywatne. Firmy przemysłowe przewoziły swych pracowników, mieszkających z dala od miejsca pracy, samochodami ciężarowymi.

Władze policyjne utrzymały całkowity porządek w mieście. Pochody i wiece miały przebieg spokojny. Normalny ruch tramwajowy rozpoczął się o godz. 15-ej.

Pięciu rannych

Jedynie u zbiegu ulic Smoczej i Miłej (dzielnica żydowska) niewykryci sprawcy strzelili kilkakrotnie do przeciągającego pochodu „Bundu" raniąc 5 osób. Jedna z kul rewolwerowych trafiła w oko 5-letniego Abrama Szenkiera. Chłopiec po przewiezieniu do szpitala wkrótce zmarł. Poza tym ranni zostali: Fajga Juwant, Luzen Niesenbaum, Hersz Dromlewski i Gerszon Perelmutter. Sprawców strzelaniny nie schwytano.

Drugi wypadek zaszedł przed gmachem Banku Gospodarstwa Krajowego w Alei Jerozolimskiej, gdzie na przeciągający pochód PPS rzucono petardę. Dwie osoby zostały zatrzymane, jako podejrzane o dokonanie zamachu. Również do bramy domu przy ul. Matejki 1 wrzucono petardę ,która nie wyrządziła żadnych szkód.

Trzy pochody

ŁÓDŹ, 2,5 Wczorajszy dzień w Łodzi minął zupełnie spokojnie. Przebieg robotniczych pochodów nie był nigdzie zakłócony, co zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie, znakomicie zorganizowanej służbie bezpieczeństwa, jak również wyraźnemu postępowi w utrzymaniu porządku przez własną milicję organizacyj robotniczych.

Odbyły się w mieście trzy pochody. Pierwszy ruszył pochód żydowskiego Bundu, utworzony u zbiegu ulic Andrzeja i Alei Kościuszki. Pochód ten przeszedł Aleją Kościuszki, Legionów, Narutowicza do sali Filharmonii, gdzie odbył się okolicznościowy wiec. W tej części miasta ruch pieszy i kołowy nie był przerwany wcale. Tylko przez chwilę trwało pewne opóźnienie w komunikacji tramwajowej.

Drugi z pochodów, zorganizowany przez Frakcję Rewolucyjną PPS, klasowe związki zawodowe i b. więźniów politycznych, utworzył się u zbiegu ulic Bandurskiego i Alei Kościuszki, po czym przeszedł do ulicy Śródmiejskiej, Towarowej, na Polesie Konstantynowskie.

Na Polesiu Konstantynowskim

Główny z pochodów utworzył się na Wodnym Rynku, skąd ruszył przez ul. Główną, Piotrkowską, Śródmiejską, Towarową i 11 Listopada, pod pomnik straconych w r. 1905.

Tutaj pochód, po wygłoszeniu przemówień przez przedstawiciela OKR PPS Chodyńskiego oraz Zw. Klasowych — Golińskiego, rozwiązano.

Na trasie pochodu, oraz przez czas dłuższy na ilnii tramwaju nr. 15 ruch był normalny.

Główny pochód PPS, utrzymany w porządku, liczyć mógł około 7000 tys. osób. Niezależnie od tego pod pomnikiem straconych już przed przybyciem pochodu zgromadziły się liczne tłumy.

Władze zatrzymały kilku awanturników, którzy tu i ówdzie usiłowali sprowokować zajścia. Sporządzono również kilka protokółów osobnikom podchmielonym, którzy mimo zakazu sprzedaży alkoholu umieli go skądciś wydostać.

Cały szereg zakładów przemysłowych mimo pochodów i uroczystości robotniczych był czynny całkowicie lub częściowo.

Aresztowanie dwu osób.

Zaznaczyć należy, iż w pochodzie PPS niesiono 39 sztandarów partyjnych i związkowych oraz ok. 160 transparentów. Na odcinku Piotrkowskiej między ulicami Przejazd i Maniuszki grupy przeciwników politycznych wznosiły wrogie okrzyki pod adresem organizacyj socjalistycznych. Jedynie w dwóch wypadkach interweniowały władze bezpieczeństwa, zatrzymując dwie osoby za wznoszenie okrzyków anty państwowych.

Wielka manifestacja
na stadionie olimpijskim w Berlinie.

BERLIN, 2.5 — Obchód święta narodowego III Rzeszy rozpoczął się od wczesnych godzin rannych. Przez miasto, udekorowane bogato flagami i zielenią, już o świcie poczęły przeciągać z muzyką szeregi różnych organizacyj partyjnych, pracowników wszystkich przedsiębiorstw państwowych i prywatnych oraz młodzieży, podążając na wyznaczone punkty. Służbę porządkową na ulicach pełniły kordony S. S. i S. A.

Uroczystości rozpoczęły się olbrzymią manifestacją młodzieży na stadionie olimpijskim. W zwartych szeregach stanęło na stadionie 120 tysięcy umundurowanych chłopców i dziewcząt. Razem z 30 tysiącami członków partii i gości honorowych liczba uczestników manifestacji wyniosła 150 tysięcy.

Kanclerz Hitler wygłosił swą pierwszą w tym dniu mowę.

W godzinach południowych odbył się manifestacyjny przejazd kanclerza i najwyższych kierowników partii przez centrum miasta do Lustgartenu.

Po krótkich mowach wstępnych min. Goebbelsa i dr Ley'a zabrał głos kanclerz Hitler. Mowa jego miała charakter wyraźnie wewnętrzno-polityczny.

Przeciwstawiając rezultat pracy ostatnich lat czterech i rząd Trzeciej Rzeszy systemowi związku sowieckiego — „wzorowego rzekomo państwa proletariackiego" — wskazał kanclerz iż w Moskwie nie stoi u steru ani jeden rosyjski proletariusz Kanclerz natomiast nie pochodzi z żadnego zamku i nie był dawniej generałem, lecz wychodzi z ludu, a obok niego stoją przedstawiciele wszystkich partyj, sfer robotniczych, rolników ,burżuazji, a nawet arystokracji, gdyż dla narodu niemieckiego obojętne jest pochodzenie, a decyduje chęć współpracy jednostki dla państwa.

Manifestację zakończono odśpiewaniem hymnów narodowych.

Krążownik „Espana" starym gratem
Gen. Franco na froncie biskajskim.

BILBAO, 2.5 — **Kapitanowie 9 brytyjskich okrętów wojennych, znajdujących się w Bilbao, postanowili zgodnie na konferencji z konsulem brytyjskim ewakuować w stronę St. Jean de Luz tyle dzieci z Bilbao, ile tylko zmieści się na pokładach i w kabinach.**

GEN. FRANCO NA FRONCIE BISKAJSKIM.

VITORIA, 2.5 — Korespondent Havasa donosi, że wczoraj wieczorem powstańcy przystąpili do **konsolidowania niektórych pozycyj** m. in. na drodze z Guernica do Bernero i na drodze Bilbao — Amoresieta. **Gen. Franco w towarzystwie kilku generałów i wyższych oficerów zwiedził wczoraj front biskajski.**

BOMBARDOWANIE MADRYTU.

MADRYT, 2.5 — Bombardowanie Madrytu trwa w dalszym ciągu. O godz. 6 rano padło 6 pocisków, po czym nastąpiła kilkugodzinna cisza, przerwana o godz. 12 i pół, o godz. 14 znowu nastąpiła pół godzinna cisza, po której rozpoczęło się ostrzeliwanie północnej części miasta. Pociski padały w okolicach placu Św. Barbary. Ogółem padło 200 pocisków. Są ranni i zabici.

„ESPANA" STARYM GRATEM.

WARSZAWA, 2.5 — Zatopiony krążownik „Espana" był przestarzały i nie posiadał pancerza przeciwlotniczego, a jego cała artyleria przeciwlotnicza składała się z dwóch dział 75 mm i kilku zwykłych karabinów maszynowych. Załoga „Espana", jak wiadomo, składała się w **dwóch trzecich z wolontariuszy,** niedostatecznie obeznanych z obroną przeciwlotniczą, a też nie dostatecznie wyćwiczonych w służbie okrętowej. Wiadomość, że torpedowiec powstańczy uratował umyślnie tylko oficerów i pozostawił załogę tonącego pancernika na pastwę losu — należy przypisać tendencyjnej informacji Madrytu.

Wreszcie szczegół jaskrawy. W rok po detronizacji króla, rząd republiki usiłował sprzedać pancernik za iluzoryczną sumę pesetów, wynoszącą po przeliczeniu na polską walutę — **około miliona złotych.** Między innymi **proponowano kupno jego Polsce,** gdzie mógłby pełnić rolę okrętu szkolnego i obrony wybrzeży. Jednak wiek okrętu i wysokie koszta utrzymania, przy jednocześnie malejącej wartości taktycznej sprawiły, iż **polskie władze wojenno-morskie z oferty nie skorzystały.**

WOJSKA RZĄDOWE ZDOBYŁY.... ŚWIĄTYNIĘ.

ANDUJAR, 2.5 — Specjalny wysłannik agencji Havasa donosi, że oblegana od 18 lipca 1936 r. świątynia Matki Boskiej de La Cabeza została zdobyta przez wojska rządowe. Załogę stanowiło 300 członków gwardii cywilnej, którzy przyłączyli się do powstania i zamknęli w murach świątyni wraz z rodzinami ogółem w liczbie 1200 osób pod dowództwem kapitana Cortes.

Obrońcy świątyni bronili się bohatersko, nie ulegając niezliczonym atakom, podejmowanym przez wojska rządowe w ciągu 9 i pół miesiąca, wreszcie wczoraj o godz. 16.30 bohaterscy obrońcy ulegli olbrzymiej przewadze szturmujących oddziałów rządowych. Pozycje powstańcze zostały zdobyte. Komendant załogi kpt. Cortes został ciężko ranny.

Aresztowanie tajemniczego kolejarza w pociągu.
Spostrzeżenie dwu oficerów.

PIOTRKÓW, dn. 2 maja. — W dniu wczorajszym w pociągu osobowym zdążającym z Rokicin do Piotrkowa Tryb. pomiędzy wymienionymi stacjami dwaj oficerowie w.p. zauważyli, jak jeden z podróżnych, ubrany w mundur kolejarza bez żadnych odznak wyrzucał co pewien czas przez okno jakieś paczki.

Wydało się to oficerom nieco podejrzane wobec czego powiadomili oni natychmiast funkcjonariusza policji znajdującego się w pociągu.

Tajemniczego mężczyznę aresztowano i odstawiono do więzienia w Piotrkowie Tryb.

Tutaj wdrożono śledztwo. Okazało się że podróżny legitymuje się fałszywym dowodem kolejowym a paczki które wyrzucał przez okno były kliszami fotograficznymi. Przy aresztowanym znaleziono ponadto aparat fotograficzny.

Ze względu na dobro śledztwa szczegóły dochodzenia są trzymane na razie w tajemnicy.

Druga grupa bezrobotnych z Zawiercia
wyjechała do Brześcia.

ZAWIERCIE, dn. 2.5 — Wczoraj z Zawiercia wyjechała druga już z kolei grupa bezrobotnych z rodzinami, która osiedlona zostanie w Brześciu nad Bugiem. Jest to realizowanie planu ewakuowania, miast dotkniętych trwałym bezrobociem, a zaludnianie równocześnie Kresów Wschodnich.

Król Jerzy na meczu piłkarskim
Sunderland zdobywcą pucharu Anglji.

LONDYN, 2.5 — Najważniejszym wydarzeniem wczorajszego dnia w Londynie był mecz finałowy o puchar Anglii w piłce nożnej. O olbrzymim zainteresowaniu meczem świadczy fakt, że 400 tys. osób zwróciło się do związku o bilety wstępu. Ponieważ olbrzymi stadion w Wembley ma tylko 93 tysiące miejsc, związek musiał zwrócić pieniądze przeszło 300 tys. osobom. Mecz był bardzo ciekawy i pełen wrażeń. Do przerwy prowadził Preston 1:0 po przerwie jednak Sunderland wykazał swoją wyższość, zmuszając bramkarza Prestonu trzykrotnie do kapitulacji. Mecz zatem wygrał Sunderland 3:1 zdobywając puchar Anglii na r. 1937.

Na meczu obecna była para królewska. Przed rozpoczęciem gry król Jerzy szósty udał się na boisko ,i przywitał graczy, podając każdemu rękę.

Pogrzeb ś. p. biskupa Łosińskiego
odbędzie się w środę.

KIELCE, 2,5 —Kapituła kielecka na odbytym posiedzeniu ustaliła, że eksportacja zwłok śp. ks. bis. Łosińskiego do katedry kieleckiej odbędzie się we wtorek o godzinie 18-ej.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w środę dnia 5 maja o godzinie 7-ej rano. Po uroczystej sumie odprawionej o godzinie 10-ej rano nastąpi złożenie trumny w podziemiach katedry.

Minister holenderski Gelissen w Poznaniu.

POZNAŃ, dn. 2 maja — W dniu dzisiejszym dokona otwarcia 16-tych Targów Poznańskich minister przemysłu i handlu Roman w obecności holenderskiego ministra handlu prof inż Gelissen, który przybył do Polski.

Rozwiązanie kartelu
producentów... wentyli rowerowych.

WARSZAWA, 2.5 — Minister Przemysłu i Handlu rozwiązał z dniem 1 maja dal szych 10 karteli w przemyśle przetwórczym, między innymi kartel drutów i gwoździ oraz kartel producentów.. wentyli rowerowych.

Ciągnienie dolarówki

WARSZAWA, 2,5 — Wczoraj odbyło się ciągnienie 4 proc. premiowej poż. dolarowej („Dolarówki").

Wylosowano numery:

12,000 dol. na nr. 1132794.

Po 3,000 dol. na n-ry: 771517, 15001.

Po 1,000 dol. na n-ry: 191398, 1225941 1470827 328818 1112604 448934 543888

Po 500 dol. na n-ry: 1044807 920761 754004 349851 89447 192774 720538 113613 538063 1312876

Po 100 dol. na n-ry: 1175216 1106687 186539 348028 1396103 1268509 43874 791825 67668 53148 1283308 1491710 222694 833838 650646 358213 951360 19389 454146 37867 1080826 386445 690540 171761 815336.

ZDARZENIA I WYPADKI.

— Sensacją prasową obchodu pierwszomajowego w Warszawie stał się zamieszczony w „Robotniku" artykuł b. posła Zygmunta Żuławskiego pt.: „Walka z komunizmem", zakończony żądaniem zaniechania represji wobec komunistów i legalizacji partii komunistycznej, czyli zrównania jej z innymi legalnymi stronnictwami, a tym samym dopuszczenia komunistów do Sejmu. Senatu, samorządów, a w rezultacie i do... rządów w Polsce.

— Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski przeprowadził wczoraj inspekcję województwa krakowskiego. W Krakowie premier odbył konferencję z wojewodą Gnoińskim w sprawie bezrobocia.

—W związku z unieważnieniem egzaminów piśmiennych w szeregu gimnazjów w okręgu lwowskim kurator zwrócił się do abiturientów tych gimnazjów ze specjalną odezwą w której potępia przestępstwo pewnych jednostek i wyjaśnia dlaczego unieważnił egzaminy. Odezwa kończy się słowami: „uczyniłem to w przeświadczeniu iż w waszym interesie jest, aby w momencie w którym po oficjalnym stwierdzeniu waszej dojrzałości macie wejść w życie nie ciążyło na was podejrzenie, iż wasze matury zdobyliście nie sumienną pracą, lecz niedopuszczalnymi pod względem etycznym środkami".

Polska-Francja 1:1

WARSZAWA, 2.5 — W sobotę rozpoczął się w Warszawie na centralnym korcie Legii pierwszy oficjalny międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Francja o puchar ufundowany przez ambasadora Francji w Warszawie ministra Noela.

Po pierwszym dniu stan meczu brzmi 1:1.

Sekcje i zespoły O. Z. N-u

wykonywać będą konkretne prace prezydium

WARSZAWA, 2.5 — Dowiadujemy się że zgodnie z tymczasowym regulaminem organizacji miejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego prezydia okręgów i oddziałów organizacji miejskiej przystąpią w najbliższym czasie do powoływania sekcyj i zespołów.

Sekcje mają być pomocniczymi organami pracy prezydiów. Uchwały i wnioski sekcyj będą nabierały mocy obowiązującej dopiero w postaci postanowień i zarządzeń prezydiów. Ilość i charakter powoływanych do życia sekcyj będzie uwarunkowany istotnymi potrzebami. W centrali zostały powołane do życia następujące sekcje: polityczna, gospodarcza, społeczna, pracy, wolnych zawodów i kulturalno - oświatowa. Na czele poszczególnych sekcyj przy oddziałach będzie stał jeden z członków prezydium okręgu lub oddziału.

Dla wykonania konkretnych prac prezydium oddziałów powołuje z pośród członków OZN — zespół. Zespół OZN. jest grupą ludzi, wyznających poglądy, zawarte w deklaracji ideowo-politycznej O. Z. N. i realizujących wspólnym wysiłkiem cel, dla którego zespół został powołany. Zespół jest więc niejako funkcją sekcji i ma za zadanie wprowadzanie w czyn planów ,opracowanych przez sekcję. Zespół obejmuje nie więcej niż 20-tu członków. Na czele zespołu stoi kierownik mianowany przez prezydium oddziałów. Kontrolę prac sekcji i zespołów wykonuje prezydium oddziału. Nad grupą stoi członek prezydium, odpowiedzialny za pracę swojej grupy ,jej dyspozycyjność i, wartość ideową. Na jego wniosek prezydium powołuje zespoły pracy realizacyjnej, mianuje i odwołuje kierowników zespołów.

10 - 15 proc. obniżka cen mydła

weszła w życie od wczoraj.

WARSZAWA, 2.5 Na wniosek komisji kontroli cen, Ministerstwo Przemysłu i Handlu w drodze porozumienia z Centralnym Związkiem Przemysłu Mydlarskiego w Polsce ustaliło ceny detaliczne mydła, obniżone w stosunku do dotychczasowych cen o 10—15 proc., przy czym średnie i niższe gatunki mydła do prania potanieją właśnie o 15 proc.

Nowe ceny weszły w życie z dniem 1 maja rb. od tego dnia mydło do prania kosztuje w detalu: mydło do prania 1-szy gat. firmowane nieopakowane — nie więcej jak 1,50 zł. za kilogram. Mydło do prania 2-gi gat. niefirmowane, nieco ciemniejsze w kolorze, najpowszechniej używane, nie więcej jak 1,25 zł. za kilogram i wreszcie mydło do prania 3-ci gat niebieskie, t.zw. mydło marmurkowe, kosztować ma nie więcej jak 1 zł. za kilogram.

Nie zostały objęte obniżką, a zatym nie zmienią ceny mydła, oznaczone jako „extra", na równi z mydłami toaletowymi.

O wypadkach pobierania w detalu wyższych cen za mydło do prania tych gatunków, które ulegly obniżce i których nowe ceny powyżej szczegółowo podano, należy we własnym interesie niezwłocznie informować władze administracji ogólnej, którym premier jako minister spraw wewnętrznych zlecił czuwanie nad utrzymaniem cen mydła do prania na ustalonym poziomie. W stosunku do niesumiennych sprzedawców detalicznycr, względnie wytwórców, którym udowodnione zostało pobieranie cen wyższych za gatunki mydła do prania, których ceny obniżono, grożą bardzo surowe konsekwencje zarówno ze strony władz administracyjnych, spraw wewnętrznych, jak i przemysłowych.

3 i pół miljona złotych

na budowę szkół powszechnych.

WARSZAWA, 2.5 — Zarząd główny. Tow. Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych przydzielił komitetom okręgowym towarzystwa ,działającym na terenie kuratoriów szkolnych, 1,570 tysięcy zł. na budowę publicznych szkół powszechnych, rozdzielając tę kwotę w sposób następujący: Brześć nad Bugiem — zł 210,000, Katowice — 25 tys. zł., Kraków — 240 tys. zł., Lublin — 120 tys. zł. Lwów — 230 tys. zł, Poznań — 150 tys. zł. Równe — 160 tys. zł, Warszawa — 225 tys. zł, Wilno — 210 tys zł

Zaznaczyć należy, że wszystkie komitety okręgowe Towarzystwa dysponują również własnymi funduszami w ogólnej sumie około 2 milionów rocznie, co łącznie tworzy na r. 1937 kwotę 3 i pół miliona zł. przeznaczonych na budowę szkół powszechnych.

Ta wielka kwota gromadzona jest ze składek członkowskich, zbiórek, ofiar i imprez towarzystwa.

jeszcze bardziej usprawniono obsługę kli

Kto zamordował 15 letnią dziewczynę?

Trup w gliniance.

WARSZAWA, 2.5 — Do komendy policji w Grodzisku zgłosił się Józef Jasiński, zamieszkały przy ul. Ordona 4 i zameldował o tajemniczym zaginięciu swej 15-letniej córki Zofii.

Jasiński zeznał, iż córkę jego widziano onegdaj wieczorem w towarzystwie jakiegoś młodego i przyzwoicie ubranego mężczyzny.

Policja wszczęła energiczne poszukiwania.

Po kilkugodzinnych poszukiwaniach, jeden z policjantów zauważył w gliniance znajdującej się przy ulicy Traugutta wystającą rękę. Policjant zawołał pomoc i wspólnymi siłami wydobyto z wody zwłoki zaginionej dziewczynki.

Wezwano lekarza pogotowia. Z pobieżnych oględzin ciała wynika, że Jasińska zmarła już wieczorem.

Jak ustalono, padła ona ofiarą zbrodni na tle seksualnym. Ohydny morderca, chcąc zatrzeć ślady zbrodni, po dokonaniu gwałtu, udusił ją i ciało wrzucił do wody. Zwłoki zmarłej dziewczynki przewieziono do prosektorium, gdzie odbędzie się sekcja. Wiadomość o zbrodni wywołała w Grodzisku wstrząsające wrażenie.

CHŁOPIEC Z DWIEMA BLIZNAMI

UCIEKŁ Z DOMU.

ŁÓDŹ, dn. 2,5 — Zew wiosny pociągnął za sobą 16-letniego Józefa Jarugę zamieszkałego u matki swej w Tomaszowie przy ulicy Sosnowej 16. Chłopiec wyszedł w dniu 4 kwietnia br. i dotychczas nie powrócił. Zaniepokojona matka powiadomiła o zaginięciu chłopca władze policyjne, które rozpisały okólnik ,podając następujący rysopis zaginionego: wzrost średni, budowa szczupła, włosy czarne, długie czesane na bok, nos prosty, czoło wysokie, usta średnie, wargi cienkie, uzębienie pełne. Ubrany był w cyklistówkę szarą, marynarkę pluszową ciemną, spodnie długie popielate, kamasze sznurowane czarne ,palto ciemno-brązowe.

Chłopiec wybrał się widocznie w długą podróż, gdyż zabrał z sobą z domu za pasowe 2 koszule, kaftan trykotowy, szary kożuszek biały bez rękawów, nóż składany i przybory do szycia.

Chłopiec ma z tyłu głowy dwie blizny, pokryte włosami.

Ktokolwiek wiedziałby coś o chłopcu, proszony jest o powiadomienie najbliższej władzy policyjnej.

Dość ciepło...

Pogoda w dniu dzisiejszym.

ŁÓDŹ, 2,5 — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego. Dość pogodnie i dość ciepło o przejściowym zachmurzeniu w ciągu dnia. Słabe wiatry północno-zachodnie.

Chłopiec pod samochodem

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, dn. 2 maja — Na ul. Brzezińskiej dostał się pod samochód Zdzisław Majkowski, zamieszkały przy ul. Kielma 49. Nieuważny chłopiec uległ złamaniu nogi i skaleczeniu głowy. Lekarz pogotowia przewiózł go do szpitala Anny-Marii.

— Również pod samochód dostała się na 11 Listopada 28-letnia Marianna Brzezińska, zamieszkała przy ul. Bobowej 29. Przybyły lekarz pogotowia stwierdził u Brzezińskiej złamanie ręki i naruszenie żeber. Przewieziono ją do szpitala św. Józefa.

— Tadeusz Buraczyński zamieszkały przy ul. Jasnej 39 postawił bez opieki rower na ul. Zgierskiej po czym wszedł do sklepu dla załatwienia jakiegoś kupna. Gdy wyszedł ujrzał odjeżdżającego na swym rowerze jakiegoś mężczyznę. Na wszczęty alarm przechodnie zatrzymali złodzieja, którym okazał się 32-letni Bronisław Chudzik, bez stałego miejsca zamieszkania. Chudzik był już kilkakrotnie karany za kradzieże. Obecnie osadzono go w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

Przeszło miljon złotych grzywny

za przemyt ubrań.

KATOWICE, 2,5 —Po kilkudniowej rozprawie zapadł wczoraj w sądzie Okręgowym w Katowicach wyrok w sprawie przeciwko szeroko rozgałęzionej szajce przemytników, która w latach 1932-1934, skupywała ubrania u Niemców, przemycając je na teren Górnego Śląska, skąd następnie rozprowadzano szmuglowane ubrania po całej Polsce. Oskarżonych było 47 osób, z pośród których sąd skazał Leona Weszke na 250 tys. zł. grzywny z zamianą na dwa lata aresztu, a nadto na rok aresztu, żona jego Paulina skazana została na 200 tys. zł. grzywny z zamianą na areszt a nadto na 10 miesięcy aresztu.

Dwóch oskarżonych Chaskela Wiesenfelda i Samuela Zolmana sąd skazał po 150 tys. grzywny z zamianą na dwa lata aresztu, 17-tu dalszych oskarżonych skazano na grzywny pieniężne od 2 tys. do 50 tys. zł., pozostałych 26 sąd uniewinnił.

Król angielski i... tradycja

LONDYN, 29. 4. 37 r. — Dzienniki angielskie raz po raz oszałamiają swych czytelników nowinami na temat koronacji, która odbędzie się pod znakiem wszechwładnej tradycji. Między szczegółami: ile metrów mierzy tradycyjny tren królowej — lub jak winny być uczesane damy dworu na pierwszy plan wysuwa się rozporządzenie Mistrza Ceremonii „Każdy gentleman, biorący udział w koronacji winien używać jedynie wody toaletowej *„Old Lavender Water for the gentleman"*! Zdziwiony czytelnik zapyta: dlaczego właśnie tej wody, a nie innej? Odpowiedź prosta: bo tak chce tradycja! Bo lawenda była ulubionym kwiatem króla Jerzego II-go! I dlatego *„Old Lavender Water for the gentleman"* to jedyna woda toaletowa, używana przez arystokrację angielską. Moda na tę wodę o subtelnym zapachu ogarnęła całą Anglię i już dziś można przewidzieć, iż *„Old Lavender Water for the gentleman" będzie ulubioną wodą eleganckich mężczyzn całego świata. Oto, co może potęga tradycji angielskiej.*

Marta Eggerth - Kiepurowa

w rewelacyjnej kreacji „Blond Carmen".

Poprzedzony kolosalnym rozgłosem zagranicznym najnowszy film Marty Eggerth Kiepurowej pod tyt. „Blond Carmen" przybywa w rekordowo szybkim czasie do Polski i wyświetlany będzie już za kilka dni w kinie „Palace" w Łodzi.

Producenci filmowi nie zadowalają się już obecnie demonstrowaniem w filmach scen rewiowych w takiej postaci, jak to widzimy na scenach teatru, czy rewii. Technika filmowa, jej styl, ulega takim samym przeobrażeniom, jak moda kobieca... Dziś konieczne jest, aby akcja obrazu szła w parze muzyką i aby widz mógł nie tylko słuchać melodii, lecz także śledzić każdy szczegół akcji. Gdy zaczęto produkować filmy muzyczne przenoszono ze sceny na ekran wszelkie numery śpiewne, taneczne i muzyczne.

Obecnie wszystko to uległo zmianom, technika filmowa bowiem doprowadziła do tego, że kinematografia ma dziś własne rewie, własnych kompozytorów i muzyków i uniezależniła się od rewii teatralnych.

W najnowszym filmie Marty Egerth-Kiepurowej „Blond Carmen" reżyser położył specjalny nacisk na wstawki, motywy muzyczne i taneczne, przeplatające dramatyczną akcję fabuły.

Marta Eggerth - Kiepurowa jest urocza, jej uroda ma blask niepospolity, owiany przy tym poetyckim wdziękiem. Występuje ona tym razem w roli śpiewaczki, która przedzierżga się dobrowolnie w dziewczę z ludu, ponieważ mężczyzna, który budzi w niej zainteresowanie, nie lubi aktorek. Gdy artystce udało się zdobyć uczucie rozczarowanego do aktorek młodego człowieka, przybiera ona znów postać świetnej śpiewaczki i jako „Blond Carmen" występuje w operetce pod tą nazwą.

Premiera filmu „Blond Carmen" odbędzie się już za kilka dni w kinie „Palace".

ZA ROK

Łódź będzie miała chłodnie

ŁÓDŹ, dn. 2.5 —

W Warszawie odbyło się dalsze posiedzenie Komitetu Budowy Chłodni w Łodzi.

W posiedzeniu tym wziął udział z ramienia Zarządu Miejskiego naczelnik Wydziału Technicznego inż. Rybołowicz.

Postanowiono rozpisać konkurs na prowadzenie robót. Otwarcie kopert ze zgłoszonymi ofertami nastąpi w dn. 10 maja r. b.

W dniu 13 maja r. b. nastąpi rozstrzygnięcie konkursu.

Termin wykończenia budynku chłodni w stanie surowym wyznaczono na dzień 31 listopada r. b.

Ustalono jednocześnie, że całkowite oddanie chłodni do użytku nastąpi w dniu 15 maja 1937 r.

Drużyny odkażające L.O.P.P. w defiladzie 3 Maja.

ŁÓDŹ, dn. 25 — W dniach 16, i 17 maja rb. odbędą się na lotnisku w Lublinku V Łódzkie Zawody Modeli Latających.

Zgłoszenia zawodników przyjmuje codziennie Łódzki Obwód Miejski LOPP (ul. Piotrkowska 149, tel. 106-20) do dnia 10 maja rb.

W dniu 5 maja rb. (środa) o godz. 19 w schronie przeciwgazowym LOPP przy ul. Piotrkowskiej Nr. 1 odbędzie się wykład Nr. 4 przeznaczony dla słuchaczy kursów LOPP, którzy tego wykładu z jakichkolwiek powodów nie zdołali do tej pory przesłuchać, a mają na swych legitymacjach odnotowane wysłuchanie poprzednich 3 wykładów.

Po wyżej wymienionym terminie legitymacje słuchaczy stracą ważność.

Łódzki Obwód Miejski LOPP podaje do wiadomości instytucji, które zgłosiły do defilady na dzień 3 Maja swe drużyny odkażające na samochodach ciężarowych, że zbiórka tych drużyn została wyznaczona na ul. Emilii o godz. 11 dnia 3,5 rb.

Dojazd tylko od ul. Kilińskiego. Kolumna samochodowa LOPP posuwać się będzie na końcu pochodu.

Łódzki „Węzeł Gordyjski"

Przed podziałem kredytów budowlanych.

ŁÓDŹ, dn. 2,5 — We wtorek dnia 4 bm. o godzinie 19 w sali posiedzeń Zarządu Miejskiego zbierze się Komitet Rozbudowy Miasta.

Głównym punktem porządku obrad będzie sprawozdanie Komisji wybranej, na poprzednim posiedzeniu Komitetu, a powołanej dla zbadania stanu budownictwa o charakterze społecznym, szczególnie na krańcach miasta. W szczególności Komisja interesowała się akcją budowlaną małych domków robotniczych.

Sprawozdanie Komisji ma niezwykle doniosłe znaczenie, bowiem od niego zależeć będzie przydział kredytów budowlanych z przydzielonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego ogólnej sumy 700 tys. złotych.

Komitet Rozbudowy Miasta ma przed sobą nielada zadanie do rozwiązania zapotrzebowanie bowiem Łodzi na kredyty budowlane wyraża się obecnie globalną sumie 5 milionów złotych. Jak zastąpić ją kwotą 700 tysięcy zł.?

Dzisiejsze uroczystości „Legionu Śląskiego"

ŁÓDŹ, dn. 2,5 — Stowarzyszenie Powstańców Śląskich „Legion Śląski" w Łodzi z okazji 15-letniej rocznicy oswobodzenia Górnego Śląska, która to data zbiega się z rocznicą konstytucji 3-go Maja, organizuje uroczystości, w którym niewątpliwie wezmą udział liczne warstwy społeczeństwa.

W dniu dzisiejszym tj. 2 maja powstańcy śląscy organizują w sali Filharmonii wielką akademię, poświęconą Górnemu Śląskowi i walkom o śląską ziemię.

W dniu 3 maja Legion Śląski weźmie udział w ogólnych uroczystościach.

„DZIEŃ PIĘKNEJ PANI" na basenie pływackim YMCA.

ŁÓDŹ, 2. 5. — Dowiadujemy się, iż znane już na terenie Łodzi Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet urządza w dniu 23 maja rb. bardzo ciekawą imprezę p. n. „Dzień pięknej pani". Będzie to pokaz mód, urządzony na basenie pływackim Polskiej YMCA.

Mając żywo w pamięci urządzony przez to Towarzystwo w grudniu ub. roku bardzo udatny pokaz mody, przypuszczać należy, że impreza ta spotka się z gorącym przyjęciem publiczności.

W Marysinie 3 stanie szkoła.

Jutro poświęcenie kamienia węgielnego

ŁÓDŹ, dn. 2 maja. — W dniu 3 maja odbędzie się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu szkoły powszechnej w Marysinie 3.

Powstanie wielkiego budynku szkolnego, który pomieścić ma w swych murach paręset dzieci z osiedli Marysina 3, Dołów Arturówka, Rogów i Rożków, zawdzięczać należy usilnej pracy komitetu, który powstał z inicjatywy Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości w Marysinie 3.

Plac pod budowę ofiarował bar. Roman Heinzel, środki materialne napływają dzięki ofiarności okolicznego społeczeństwa. Akcja komitetu cieszy się moralnym i materialnym poparciem Wydziału Powiatowego, gminy Radogoszcz, przy czym sprawą tą szczerze interesuje się starosta powiatowy p. Makowski oraz inspektor szkolny p. Ochędalski.

Szkoła niewątpliwie stanie w ciągu bieżącego sezonu budowlanego.

Powołanie Komisji Organizacyjnej dla Zjazdu Opiekunów Społecznych w Liskowie

ŁÓDŹ, 2,5 — Jak już donosiliśmy Wojewódzka Komisja Opieki Społecznej w porozumieniu z Komitetem Wystawy „Praca i Kultura Wsi" w Liskowie postanowiła zwołać w czasie wystawy wojewódzki zjazd opiekunów społecznych i członków Komisyj Opieki Społecznej. Zorganizowanie tego zjazdu powierzono Komisji Organizacyjnej.

W dniu wczorajszym odbyło się w Wydziale Pracy i Opieki Urzędu Wojewódzkiego zebranie Komisji na którym dokonano wyboru przewodniczącego w osobie vice-prezydenta Pączka, uchwalono szczegóły programu zjazdu, omówiono tematy referatów, jakie zostaną wygłoszone na zjeździe i ustalono techniczne szczegóły tego zjazdu.

Jak z przebiegu zebrania i ustalonego programu wynika wojewódzki zjazd opiekunów społecznych i członków Komisyj Opieki Społecznej będzie miał doniosły wpływ na ukształtowanie się opinii o potrzebach naszego terenu i dalszy rozwój zagadnień opiekuńczych.

Sport pływacki w poradniku sportowym dla robotników

Wielkie zainteresowanie, jakie wytworzyło się dookoła poradnika sportowego dla robotników, świadczy, że autor i prelegent tej audycji red. Władysław Kozielski potrafi rozwiązać trudne zagadnienie odpowiedniego podejścia do robotnika w sprawach sportu i wychowania fizycznego.

Najbliższym tematem poradnika red. Władysława Kozielskiego będzie sport pływacki tak trudny do uprawiania na terenie Łodzi. Pogadanka wygłoszona będzie w niedzielę, dnia 2 maja o godz. 16,15.

ROZMOWA Z DZIEĆMI.

Jak zwykle w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca Rozgłośnia Łódzka odpowiada na korespondencję najmłodszych radiosłuchaczy, którzy coraz intensywniej pisują do Radia. Rozmowę z dziećmi w poniedziałek o g. 11,35 (zamiast o godz. 15,40) — wyjątkowo z powodu świąt przeprowadzi wujek Radiowy.

Nagie zwłoki restauratorki.

Zagadkowa zbrodnia.

RADZIECHÓW, 2,5 — W nocy została zamordowana właścicielka restauracji w Radziechowie Złata Frisch. Wstępne dochodzenia policyjne wykazały, że sprawcy mordu przebywali w restauracji dłuższy czas jako goście, a następnie dokonali mordu z nieustalonych dotąd przyczyn. U zamordowanej stwierdzono okaleczenie całej głowy, oraz ślady duszenia na szyi.

Sprawcy po dokonaniu mordu rozebrali zwłoki i ułożyli w sypialni, znajdującej się obok lokalu restauracyjnego, poczem zbiegli.

Śladów rabunku dotychczas nie stwierdzono.

Delong — nadzieją sportowców.

MURZYN TRENUJE...

WILNO, dn. 2 maja — Popularny już obecnie murzyn Delong, stanie niebawem do zawodów sportowych w barwach W. K. S. „Śmigły" Znajduje się on w b. dobrej formie i specjalizuje się w biegach krótkich, zwłaszcza na 100 mtr. Delong jest obywatelem polskim.

Ojciec jego urodził się na Wyspach Kanaryjskich, a później osiadł na stałe w Grudziądzu.

Jutro zjemy na obiad:

Barszcz burakowy czysty z uszkami, schab z kapustą, kompot z rabarbaru.

WINSZUJEMY.

Jutro Marii.
Wschód słońca 4.15.
Zachód — 19.08.
Długość dnia 14.53.
Przybyło — 6.54.
Tydzień 18.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4-ta po poł. „Gdzie diabeł nie może"; wiecz. 8.30 Adwokat i zabójca.
Teatr Polski (Cegielniana 27)— Panna Maliczewska.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Roxy.
Casino — Nicpoń.
Corso: 1) Śmierć czyha w dżungli, 2) Zakochana para.
Europa. Legja zatraceńców
Grand-Kino — Płomienne serca.
Ikar — Ich troje.
Jar — Na ekranie: Łódź w kwiatach, na ekranie: Czar wiedeńskiego walca.
Metro — Pani minister tańczy.
Mimoza Pan z milionami.
Miraż — Mały narynarz
Palace — Ordynat Michorowski.
Przedwiośnie: „Wierna Rzeka".
Rialto: „Ku Wolności".
Rakieta — Wiedeń szaleje.
Stylowy — 2 dni w raju.
Ton: „Jej pierwsza miłość".
Zachęta: 1) „Czarne róże"., 2) „Casino de Paris".

WYSTAWY.

Wystawa silników i elektrotechniki w gmachu Miejskiego Muzeum Przyrodniczego, w parku Sienkiewicza, otwarta w dni powszednie od g. 10 do 14 i od 16 do 20, w niedziele i święta od g. 10 rano do 20 wiecz.
Wystawa obrazów Abe Gutnajera przy ul. Piotrkowskiej 106

WYŚWIETLACZE W P. K. O. nad okienkami wypłat czekowych.

ŁÓDŹ, dn. 2,5 — Przyznać trzeba, że Łódzki Oddział PKO jest świetnie wyposażony we wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne, jak maszyny do liczenia, księgowania, rolowania bilonu i tp

Jedyna w Łodzi poczta pneumatyczna PKO ułatwia szybkie przesyłanie czeków z Kas do Biura Kontowań, tj. do biura księgowości i z powrotem „dzięki czemu jeszcze bardziej usprawniono obsługę klienteli w kasach PKO.

W ostatnich dniach zauważyliśmy nowe udoskonalenie techniczne — t. zw. wyświetlacze, zainstalowane nad okienkami wypłat czekowych.

Urządzenie to daje dużą wygodę klienteli, gdyż nie potrzeba stać przy okienku, oczekując na wypłatę. Po złożeniu czeku można spocząć w wygodnym fotelu do czasu ukazania się na ekranie wyświetlacza barwnego numeru, odpowiadającego numerowi, otrzymanemu przez klienta przy złożeniu czeku do wypłaty.

Dzięki tej inowacji technicznej zniknęły przy kasach wypłat czekowych PKO t. zw. ogonki, nikt się nie tłoczy, a klientela, mając pełną wygodę przy odbiorze gotówki, jest ponadto spokojna o całość swych kieszeni.

800 KILOMETRÓW NA GODZINĘ...

Siła niszczycielska wiatru.

GRENLANDIA KRAINA ORKANÓW.

Huragany które nawiedzają od czasu do czasu Polskę nie należą mimo spustoszeń jakie w niektórych miejscowościach wyrządzając do najsilniejszych. Zdarzają się bowiem na świecie wiatry o nieprawdopodobnej wprost gwałtowności. Najdoskonalsze przyrządy miernicze, służące do pomiaru szybkości wiatru zdołały stwierdzić wiatr, którego szybkość wynosiła 100 metrów na sekundę. Było to na wysokości 1800 metrów na Mount Washington, gdzie znajduje się obserwatorium. Szybkość 100 metrów na sekundę równa się szybkości 360 kilometrów na godzinę! W porównaniu z tą zawrotną siłą wiatru jest niczem prąd powietrza, jaki odczuwamy wychylając się przez okno z pociągu pośpiesznego, który osiąga maksymalnie szybkość 100 kilometrów na godzinę. Zdarzały się jednak wiatry, których gwałtowność i siła były tak wielkie, że szybkość ich nie była dostępna pomiarowi zapomocą aparatów, gdyż wiatry te niszczyły wszystko, a więc i aparaty miernicze. Szybkość takiego huraganu, a raczej jego siłę można było tylko ocenić z wielkości zniszczenia, jakie spowodował. Otóż najsilniejszy orkan, jaki na ziemi zaobserwowano, miał szybkość 220 metrów na sekundę, co odpowiada 800 kilometrom w godzinie. Podmuch wiatru o tej sile może dorosłego człowieka unieść w powietrze, jak skrawek papieru i nieść go daleko.

Siła niszczycielska wiatru zależy nie tylko od szybkości, ale również od gęstości unoszonego powietrza. Powietrze wilgotne jest gęstsze od suchego. Dlatego wiatry morskie, np. indyjskie monsumy, choć nie osiągają tak wielkiej szybkości, jak niektóre wiatry lądowe, napierać mogą z większą od nich siłą.

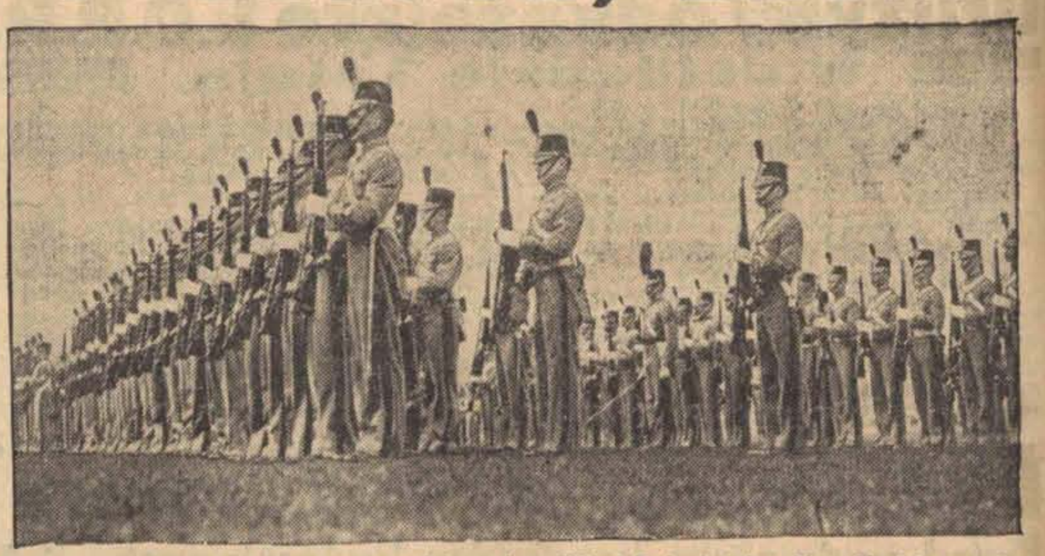
Wiatr powstaje wtedy, gdy w dwóch miejscach, znajdujących się na tym samym poziomie, ciśnienie powietrza nie jest jednakowe. Siła wiatru zależy też przede wszystkim od spadku ciśnienia na jednostkę długości. Różnica ciśnień na tym samym pomiozie może mieć rożne przyczyny Najczęstszą przyczyną, wywołującą różnicę ciśnień jest różnica temperatur. Jeżeli w jakimś miejscu występuje wyższa temperatura niż w otoczeniu, wówczas nad tym miejscem powietrze się rozrzedza, co w konsekwencji pociąga za sobą zmniejszenie ciśnienia na danym poziomie. Do miejsca, w którym ciśnienie jest mniejsze wpada wtedy ze wszystkich stron powietrze, wypełniając powstałą lukę. Prądy powietrza napływającego ze wszystkich stron zderzają się ze sobą i znajdują ujście ku górze. Powstają wtedy prądy powietrza wstępujące, które unoszą ze sobą parę wodną. Ta w miarę wznoszenia się w górę ulega oziębieniu i skrapla się, dając w ten sposób początek chmurom. Cały ten rozkład ciśnienia wraz z wywoływanymi przez się wiatrami i zachmurzeniem nosi nazwę cyklonu, czyli niżu barometrycznego, z którym stale związana jest zła pogoda. Wiatry, wiejące w obrębie niżu barometrycznego, zbiegają się wszystkie ku środkowi, nie biegną one jednak wprost po liniach największego spadku ciśnienia, lecz odchylają się od ich kierunku, na północnej półkuli na prawo na południowej zaś na lewo. Przyczyną tego odchylenia jest obrót ziemi dokoła osi.

Przeciwieństwem cyklonu jest antycyklon. Tworzy się on z reguły wtedy, gdy lokalnie powstaje zniżka temperatury, t. zn. jeśli w pewnej okolicy jest zimniej, niż w otoczeniu. Nad tą okolicą powietrze pod wpływem oziębienia ulega zgęszczeniu, czego następstwem jest wzrost ciśnienia na tych samych poziomach. Wskutek tego wzrostu ciśnienia powierze rozbiega się od miejsca, w którym wzrost ten nastąpił promieniście we wszystkich kierunkach. Na miejsce odpływającego powietrza napływa powietrze z góry, powstają więc t. zw. zstępujące prądy powietrza którym z reguły towarzyszy piękna pogoda.

Antycyklony są zjawiskami trwającymi zazwyczaj dłużej niż cyklony. To też miejsca, w których istnieją warunki dla tworzenia częstych antycyklonów czyli wyżów barometrycznych są okolicami o bardzo trwałych wiatrach.

Okolicą, odznaczającą się najtrwalszymi i najsilniejszymi wiatrami jest na półkuli północnej Grenlandia, na półkuli południowej ląd Antarktydy. Grenlandia, stanowiąca rozległy ląd pokryty kilkumetrową warstwą lodu, posiada temperaturę niższą niż temperatura bieguna geograficznego. Nad lądem Grenlandii utrzymuje się też temperatura niższa niż nad otaczającymi ją morzami, dzięki czemu tworzy się nad nią stały niemal wyż barometryczny z charakterystycznymi dla wyżów wiatrami rozbiegającymi się od centrum nazewnątrz. Wieczny niemal i silny wiatr, wiejący ponad Grenlandią, jest też przyczyną dla której komunikacja lotnicza pomiędzy Europą i Ameryką nie obrała sobie swej trasy przez Islandię, Grenlandię i Labrador, lecz skierowała się wzdłuż drogi bardziej ku południowi wysuniętej, chociaż droga północna byłaby o wiele dogodniejsza, ze względu na naturalne lądowiska, dzielące całą drogę na cztery krótkie odcinki, dające się przebyć nawet zwykłym samolotem.

PREZENTUJ BROŃ!



Kadeci amerykańskiej akademii wojskowej w West Poinst (stan New York) w galowych uniformach prezentują broń przed członkami kongresu, którzy przybyli na doroczną wizytację szkoły.

Płonąca ziemia.

GROŹNE ZJAWISKO PRZYRODY.

Na Górnym Śląsku podchodzą pokłady węgla niejednokrotnie bardzo wysoko. Nie wiele metrów pod powierzchnią gruntu znajduje się już w niektórych miejscach węgiel. Tak np. w okolicy Zabrza, miejscowości leżącej po niemieckiej stronie Śląska, tuż nad granicą, pokład węgla znajdował się niespełna 20 metrów pod powierzchnią. Nad węglem leżała warstwa łupku, gruba na metr a nad nią sześć metrów piasku. Otóż z czasem piasek ten został usunięty i użyty do odpowiednich celów, tak iż węgiel znalazł się tuż pod powierzchnią. Pewnej nocy mieszkańcy Zabrza spostrzegli dziwne i grożne zjawisko. Na powierzchni około 200 metrów kwadratowych paliła się ziemia. Ze szczelin w popękanym gruncie wytryskały w górę płomienie, pokrywając dużą przestrzeń morzem ognia. Ponieważ powietrze miało wygodny dostęp do płonących warstw węgla, przeto nie można było oczekiwać, żeby ogień w krótkim czasie sam z siebie zgasł. Bezsilnymi byłyby też wobec potęgi żywiołu zwykłe sikawki pożarne. Postanowiono tedy cały teren zalać po prostu wodą. Aby to wykonać, trzeba było otoczyć całą płonącą powierzchnię ścianą betonową. Ściana ta musiała być odpowiednio wysoka i silna, aby wytrzymać napór wody, którą miała zamykać sobą. Cztery dni trwała praca nad wznoszeniem tej ściany. Robotnicy musieli pracować w maskach i ochronnych ubraniach, pracowali bowiem wśród dymu i szalonego gorąca. Gdy ściana była gotowa, przystąpiono do pompowania wody do ograniczonego tą ścianą zbiornika. Gwałtowne tworzenie się pary wodnej wywoływało eksplozje i całe fontanny kamieni leciały podczas gaszenia wśród strumieni pary w górę.

Pożar ten, podobnie jak i częste pożary węgla, wybuchające w kopalniach, powstał na drodze samozapalenia.

Kablowa rozmowa.



Hallo Kanada!.. Panie Dionne!..
Jak zdrowie zacnej twej małżonki,
czy humor masz i jak się czują
twe pięcioraczki — małe „Dionki"?

Podobno zaraz po porodzie
na widok pięciu nowych „raków",
dostałeś szału — z łepetynki
wyrwałeś przy tym funcik kłaków...

Mówiłeś głośno o rozwodzie,
chciałeś się topić też bezmała,
drżałeś, że dzieci nie wyżywisz,
bo bieda w domu aż piszczała...

Mówi przysłowie: — nie ma złego,
co by nie chciało wyjść na dobre,
dzisiaj cię liczą na miliony,
wszystkiemu „winne" Dionki chrobre.

Twoje córeczki — fenomeny
nawet malować chce sam Kossak,
czy cię zaboli kiedy głowa,
gdy każda ma już gruby posag?..

Gdy wyjdą za mąż wszystkie panny,
boć serc nie zamkniesz im na kłódkę,
gdy ci przybędzie pięciu zięciów,
będziesz miał chodzić gdzie na wódkę.

Skoro-ś już taki chwat, człowieku,
może byś do tej miłej paczki,
jeszcze potrudził się troszeczkę
i dodał do niej.. ośmioraczki?..

Dziś celem świata tylko postęp,
więc się zastanów, radzę szczerze,
gdy mnie posłuchasz — jest gwarancja,
nikt ci rekordu nie zabierze!

Jak zdecydujesz — ślij depeszę,
choćbyś opłacić miał ją radem,
przyjadę zaraz — widzisz stary —
mam zamiar także pójść twym śladem.

ROM.

PODSŁUCHANE

MŁODA GOSPOSIA.

Młody małżonek: — Moja droga od siedmiu dni dajesz mi na obiad ciągle gulasz. Czy nie mogłabyś raz coś innego ugotować?

Młoda małżonka wybucha płaczem.

— Mój kochany ,przecież ja codziennie zaczynam co innego gotować, a w końcu z tego zawsze robi się gulasz....

We Włoszech można pożyczki spłacać... dziećmi

W dalszej akcji prowadzonej na rzecz zwiększenia liczby urodzin wprowadził rząd faszystowski instytucję pożyczek dla nowożeńców.

Charakterystyką tej nowej „pomocy", mającej na celu zachęcenie młodych ludzi do wstępowania w związki małżeńskie, jest to, że zaciągnięta pożyczka będzie zwracana państwu w dzieciach.

Wszyscy nowożeńcy poniżej 26 lat będą mieli prawo otrzymania pożyczki państwowej w wysokości tysiąca do 3 tysięcy lirów, t. j. około 270 do 810 złotych. W zasadzie pożyczka ma być zwracana w ratach rocznych, jednakże od obowiązku zwrotu zwalniane będą małżeństwa, którym się urodzi dziecko, przy czym za każde dziecko zaciągnięta pożyczka będzie systematycznie redukowana o 10 procent, czyli o 27 do 81 złotych.

ADAM CZEKALSKI

W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM

POWIEŚĆ

— To co mówię, Alu, jest prawdą. A choć odżegnywujesz się słowami od przyznania mi słuszności, w gruncie czujesz tak właśnie. Com stracił i na jakim brzegu przepaści się znalazłem, po cóż ci to mam mówić, na cóżby się to zdało?.. Bądź zdrowa i.. szczęśliwa. Ta lekcja kosztuje mnie złamane życie, ale... moja to jedynie wina.

Ala przerażona była tym co się stało i tym, co jej Marek powiedział! Ach, jakże bardzo, bardzo boli ją serce! Widzi, jak Marek odchodzi od niej, jak zagłębia się w zarośla trzcinowe, jak po chwili wychodzi z nich ubrany i nie spojrzawszy nawet na nią — odchodzi. Coś jęknęło w niej boleśnie, coś się zarwało, jakiś krzyk wydarł jej się z piersi.

— Marek!.. Mareczku... nie odchodź, błagam cię, nie odchodź!.. Maruś, ach Boże... Maaa-rek!...

Stała na grobli z wyciągniętymi w przód rękami, pełna prośby i błagania, ale Marek nie obejrzał się nawet. Szedł naprzód ze spuszczoną na pierś głową. Może nawet nie słyszał wcale jej wołania, może nie słyszał... Pod czaszką odczuwał to pustkę, to znowu żar taki, jakby mu mózg żywym ogniem wypalano. I sam nawet nie wiedział, jakie myśli wirowały mu w głowie. Oto wprzągł się w bolesne kolisko udręczeń dobrowolnie, nałożył sobie jarzmo na kark i pęta na ręce i nogi i szedł w tej zbroi przed siebie, sam nie wiedząc dokąd.

Dopiero gdy znalazł się już tak daleko, że ona nie mogła go widzieć, padł wśród zboża na kopiec graniczny i zaniósł się bolesnym łkaniem. Trwał tak na jednym miejscu długo, długo, aż go tak zmierzch zapadł, gwiazdy oświetliły, później czerwona twarz księżyca, co wychyliła się zza wzgórza, przyglądała mu się długo i ciekawie. Noc dawno zapadła, świt się robił, skowronki rozdzwoniły się już pod niebem pieśnią poranną, a on wciąż tak jeszcze trwał na kopcu granicznym, pławiąc się w łzach własnych...

A Halka, kiedy Marek wybiegł z rana z domu, utuliwszy się w płaczu i rozpogodziwszy twarz, wymknęła się cichutko i poszła za nim. Widziała, dokąd szedł. Stanęła na końcu wsi, przytulona do węgła chaty, i patrzyła w ślad za nim, oczy sobie wypatrując. Boże, jak bardzo cierpiała! Zdawało jej się, że rozpalonymi szczypcami szatani rwą jej serce na kawałki.

Jej Marek poszedł do innej, ten Marek, którego ona mimo wszystkie jego błędy i przewiny, tak bardzo kochała.

Długo tak stała i wypatrywała, aż ją oczy zabolały z tego nieustannego patrzenia, aż Marek zniknął zupełnie za wyniosłością gruntu; wtedy dopiero wróciła do domu smutna i przygnębiona.

Tej nocy znowu nie spała. Nasłuchiwała czy nie wraca; wsłuchiwała się w każdy szelest za oknami, w każdy krok ludzki. Dziesiątki razy zrywała się z łóżka, podbiegała do okna i wyglądała na drogę jasnym światłem miesięcznym zalaną, ale Marka wciąż nie było. Łzy zalewały jej oczy, lały się z nich nieustannie, choć nie płakała, bo już i płakać nie mogła. Gorycz przepełniła jej pierś i tą goryczą miała żyć wiele, wiele dni. Kochała go zawsze jeszcze, choć ustami go się wyrzekła, kochała go tą samą dawną swoją miłością namiętną i jedyną.

Tej nocy Marek nie wrócił. Nie wrócił nawet i nocy następnej i długo miał być nieobecnym.

IV.

ZBUDZONA PRZESZŁOŚĆ

Wieś Grochów była wsią niedawno skomasowaną, to też rozrzucona ona była na wielkiej przestrzeni we wszystkich kierunkach. Rozpiętość ze wschodu na zachód tej wsi wynosiła w linii powietrznej do siedmiu kilometrów, z południa na północ do sześciu.

Na pograniczu pól Grochowa i Okopu stały trzy domy w znacznym oddaleniu od siebie; jeden należał do Maryny Malinowskiej, której mąż od lat paru znajdował się we Francji. Maryna była kobietą niepospolitej urody i głośną ze swego bujnego temperamentu, co było przyczyną, że wśród ludu wiejskiego Grochowa i sąsiedniego Okopu i Paulinowa zażywała niezbyt dobrej sławy. Powszechnie mawiano, że zbyt często „ponosi ją", że gotowa wtedy pójść z każdym, ktokolwiek nawinie jej się pod rękę. Było w tym dużo przesady, jak to zwykle na wsi bywa. Wzięto ją sobie na języki i roznoszono jej imię przy każdej okazji.

Tego ranka, zaraz po wschodzie słońca, Maryna wyszła z koszykiem w pole, aby podebrać ziemniaków. Znaczna część kartofliska dotykała granicy pól dworskich i kopca, na którym leżał Marek. Przeleżał on tak bez przerwy i bez ruchu całe popołudnie, cały wieczór, noc i świt, nie mając sił nawet usiąść. Było mu ostatecznie wszystko jedno, co się z nim stanie. Rozumiał doskonale, że stracił w życiu niemal wszystko, co posiadał własnego i dobrego. Stracił serce kobiety kochającej i oddanej mu na śmierć i życie, a stało się to tylko z jego własnej winy. Nikt inny nie ponosił tu żadnej winy.

Wydawca: Jan Stypułkowski
Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego w Łodzi, Żwirki 2.

Za redakcję odpowiada Roman Furmański.

Specjalna opieka Mussoliniego nad matką i dzieckiem.

KOBIETA NAJLEPSZĄ WYCHOWAWCZYNIĄ.

Bordighera, w kwietniu.

Mussolini, wychodząc z założenia, że gwarancją trwałej tężyzny Italii stać się musi szeroko pojęta higiena społeczna, wprowadza coraz nowe reformy w dziedzinie ochrony dziecka, a ochronę tę całkiem logicznie rozciąga i na matkę.

Gdy w czasach przedfaszystowskich prawodawstwo obejmowało tylko niektóre kategorie dzieci nieślubnych oraz włóczęgów małoletnich, a pozostałą opiekę nad dziećmi sprawowały prywatne instytucje, dziś z nakazu „Il Duce" państwo ma czuwać nad dorastającymi pokoleniami.

Istniejące zakłady są upaństwowione, i wciąż nowe powstają.

Zasięg założonego w roku 1925 „Państwowego Zakładu dla czuwania i opieki nad macierzyństwem i dzieckiem" doszedł do imponujących rozmiarów.

Działalność z górą stu oddziałów prowincjonalnych i wielkiej liczby sprężyście pracujących komitetów ogarnia rzeczywiście całokształt zadania.

Każda, najuboższa nawet kobieta włoska wie, iż w czasie ciąży, połogu i karmienia ma zapewnioną daleko idącą dbałość o siebie i noworodka, Nie zostaje ona też opuszczona na wypadek komplikacyj popołogowych.

Niemowlęta nieślubne porzucone, czy uznane i karmione przez matkę, jak również dzieci starsze zaginione, opuszczone, trudne do prowadzenia albo wręcz zdradzające złe instynkty stają się przedmiotem troski całego zastępu pielęgniarek, ochroniarek, wychowawców i lekarzy specjalistów.

Między innymi zakład dąży do otwierania możliwie jak największej ilości szkół na świeżym powietrzu, a także organizuje szeroko objazdową propagandę racjonalnego wychowania dzieci pod postacią wygłaszania popularnych odczytów, pogadanek, wyświetlania filmów i przezroczy, rozdawnictwa broszur, ulotek itp.

Na specjalną uwagę zasługuje, tak zwana „Maternita Regina Margherita" w Bordigherze, zakład położniczy dla matek przybywających umyślnie z zagranicy, by na ziemi ojczystej wydać na świat potomka. Instytucja ta ma bronić dzieci emigrantów przed obcopoddaństwem. Państwo włoskie ma jej do zawdzięczenia tysiące obywateli.

Od wieku lat 8 dzieci, za zgodą rodziców, są zapisane do „Balili" Nauczyciele i nauczycielki są jednocześnie dowódcami w opartej na wojskowym regulaminie organizacji. W czasie uroczystości defilują na czele rytmicznie maszerujących oddziałów, złożonych z chłopców i dziewczynek wzorowo wyćwiczonych.

W szkole, od pierwszego roku nauczania a nawet już w ochronkach i przedszkolach, wpajany jest kult Mussoliniego.

Malcy ci znają na pamięć najważniejsze jego czyny, wiedzą, że to on odbudował ojczyznę. Każdy słyszał o ubogim jego dzieciństwie i o nieprzezwyciężonych trudnościach, które potrafił przełamać, i każdy powtarza że „Il Duce" teraz wypowiedział śmiertelną walkę straszliwej pladze ludzkości: komunizmowi.

Dzieci, na wzór dorosłych pracowników, robotników i urzędników, mają dostęp do organizacji „Celowego spędzania czasu wolnego od pracy", gdzie po nauce tak przyjemnie i wesoło można się bawić w różne gry i zabawy.

Dzieło opieki założyło olbrzymią sieć kolonij i półkolonij letnich. Wzorowo przeprowadzona selekcja kieruje dzieci do odpowiednich pod względem stanu zdrowia miejscowości. Niezwykle tu starannie bywają dobierane grupy na podstawie nietylko fizycznego ale i umysłowego rozwoju malców.

Dzieci chore lub obarczone dziedzicznie posyłają do letnisk specjalnych.

Walka z gruźlicą stoi na najwyższym stopniu udoskonalenia, przynosi też zdumiewające rezultaty.

Do pracy nad dzieckiem i macierzyństwem wciągane są przede wszystkim siły kobiece.

Kobieta, która we Włoszech ma być nie pomocnicą, a dopełnieniem równorzędnym mężczyzny (gdy powstaje jakakolwiek organizacja męska, obowiązująco równolegle powstać musi ta sama organizacja żeńska) powinna jednak w pierwszym rzędzie rozwinąć właściwą swej naturze działalność. W dziedzinie wychowawstwa i pielęgniarstwa mężczyzna dorównać jej nie może.

Programową zasadą Mussoliniego jest, że przyszłość leży w ręku nowych pokoleń i że przeto o młodzież dbać trzeba, jak o źrenicę oka, przeprowadzana jest konsekwentnie i celowo.

Kwieciński.

Dobry przykład nawraca

Zgon znanego filantropa.

Niedawno zmarł w Anglii wielki przemysłowiec Stephen Taprell Holland, znany działacz i filantrop, który m. in. znacznie przyczynił się do wzniesienia katolickiej katedry westminsterskiej. Był on konserwatystą, a dzieje jego nawrócenia służyć mogą przykładem, jak zbawienne skutki, nawet dla otoczenia, pociąga za sobą szczera i nie mająca przeszkód pobożność.

Przed laty Stephan T. Holland przyjął do biura swego młodego chłopca na posyłki. Wkrótce chłopiec ten zwrócił się do swego szefa z prośbą o krótkie zwolnienie z pracy, gdyż pragnie wysłuchać Mszy św. czy też odbyć jakąś praktykę religijną. Zwolnienie to otrzymał, czym zachęcony powtarzał tę prośbę jeszcze kilkakrotnie. Zrazu Holland podejrzewał u młodzieńca chęć zdobywania wolnych godzin na jakieś rozrywki, polecił więc go śledzić. Kiedy okazało się, że chłopiec rzeczywiście chodził w wolnych godzinach do kościoła i tam żarliwie się modlił. Holland zawezwał go do siebie na rozmowę. Po tej rozmowie chłopiec zostawił u swego pracodawcy książeczkę do nabożeństwa, którą Holland postanowił przestudiować. Rezultatem tego drobnego wypadku było, że Holland zaczął interesować się katolicyzmem, czytać książki religijne, wreszcie, przystąpił do jedności z Kościołem, stając się gorliwym jego wyznawcą.

—oOo—

Nagie dziewczęta na ulicy.

ZAJŚCIA ULICZNE Z ŁAMISTRAJKAMI.

W związku ze strajkami w wielu „cygarowniach" detroickich miały miejsce poważne zaburzenia, gdy policja detroicka na rozkaz komisarza policji Franka Couzensa, chciała siłą wyrzucić strajkujących z „cygarowni". Natychmiast, skoro się dowiedziano, że policja przystąpiła do tej czynności — przed fabryką, tudzież w przylegających ulicach i na pobliskich placach, zebrały się tysiączne tłumy publiczności. Strajkujące wspierane przez olbrzymi tłum stoczyły z policją zaciętą walkę. Policja nie żałowała pałek, bijąc nimi kogo popadło, Podczas tych rozruchów pobito wiele kobiet, oraz rozbito głowy wielu obserwatorom zaburzeń, ponieważ policja częstowała pałkami wszystkich, którzy znaleźli się w pobliżu. Strajkujących nie zdołano jednak wyrzucić.

W Memphis tłum złożony ze strajkujących i sympatyków zdarł odzienie z kilku dziewcząt, pozostawiając je prawie nagie na ogólne pośmiewisko i szyderstwo publiczności. Dziewczęta te zamierzały z innymi kobietami, w ilości około 40-tu przecisnąć się przez tłum oblegający zakład krawiecki firmy Nona-Le Dress Co., w którym pracowały jako łamistrajki. W rezultacie tej awantury policja aresztowała 11 dziewcząt i kobiet. Przed zamknięciem fabryki wysłał szef policji kilka oddziałów policji, aby zapobiegła ewentualnym zaburzeniom.

B. BEHM

GOŃCY ŚMIERCI

35

POWIEŚĆ KRYMINALNA

Była rekordzistka w ostatniej nędzy.



Gertruda Ederle, pierwsza kobieta, która przepłynęła przez Kanał La Manche i była sławiona za ten wyczyn przez prasę sportową całego świata — żyje obecnie w nędzy. Przed trzema laty uległa wypadkowi podczas skoku do wody, naruszając sobie kręgosłup i została odwieziona do szpitala. Obecnie wyszła ze szpitala niezdolna do pracy bez żadnych środków do życia, zapomniana i opuszczona przez tych, którzy sławili jej sportowe wyczyny

Suchołęcki odmówił.

— Szkoda — wycedził doktór jakby nieco ozięble. — Czemu zawdzięczam pańskie odwiedziny? Przypuszczam, że pan nie przychodzi po poradę lekarską...

— O, nie! — uśmiechnął się uprzejmie Suchołęcki. — Chciałem tylko zasięgnąć pewnych informacyj, panie doktorze.

— Jestem do usług.

Suchołęcki spojrzał mu prosto w oczy — nie zdradzały najmniejszego zaniepokojenia: albo Bieganowski nie miał rzeczywiście nic wspólnego z morderstwem, albo był niezwykle opanowany.

— Bardzo mi przykro, panie doktorze, że muszę zadać panu trochę drastycznych pytań, jednak wyświetlenie pewnych okoliczności jest dla mnie niezmiernie ważne.

Bieganowski uspokoił go ruchem ręki.

— Panie komisarzu, wiem doskonale, jakie stanowisko pan zajmuje. Obowiązek nie zawsze bywa przyjemny, a jednak trzeba go spełnić... Słucham pana.

— Jak pan doktór spędził wczorajszy dzień, poczynając od samego rana?

Chirurg podniósł na Suchołęckiego zdumione spojrzenie, ale odpowiedział z pełnym spokojem:

— Prawdopodobnie to jest w związku z Wiertkiem... No, dobrze. Więc do dziewiątej rano byłem w domu... — Nagle roześmiał się cicho. — Aha!.. Teraz dopiero zrozumiałem! Tu chodzi na pewno o moje alibi... Doskonale, na każdy okres dam panu dowody!.. Do dziewiątej byłem w domu, świadkowie — żona i służba domowa. Potem pojechałem do szpitala. Samochodem, szofer u mnie służy szósty rok. O dziewiątej minut piętnaście powitał mnie odźwierny przy bramie szpitalnej. Do jedenastej przyjmowałem chorych, świadkowie — oni sami i dwie siostry dyżurne. Czy wymienić nazwiska ich wszystkich?

— Ależ, nie to jest zupełnie zbyteczne, panie doktorze! — zapewnił z żywością Suchołęcki.

— Dobrze... O jedenastej robiłem normalny obchód sal chorych, mogą poświadczyć pacjenci i personel szpitalny. Potem miałem wizytę na mieście, świadkowie — mój szofer i chora, pani Zabocka. Od jedenastej czterdzieści pięć do pierwszej dwadzieścia wykonałem dwie operacje w asyście doktora Bolesława Ludka...

— Dziękuję bardzo — przerwał Suchołęcki. — Tego mi wystarczy w zupełności.

Bieganowski wyjął monokl z ol

— Z kolei ja zapytam pana komisarza: do czego są potrzebne te wiadomości?

— Były do pewnego stopnia sprawdzeniem, panie doktorze. Szef kancelarii adwokata Wiertka sądził, że pan był u niego wczoraj, a to się zbiegło mniej więcej z czasem, w którym dokonano morderstwa.

Bieganowski spoważniał.

— O której godzinie to było?

— Między dwunastą trzydzieści a pierwszą.

Chirurg westchnął jak gdyby z ulgą.

— Jak pan widzi, tu zaszło nieporozumienie, bo akurat o tej porze byłem w sali operacyjnej.

— Panie doktorze, ani przez chwilę nie miałem pana w podejrzeniu — oświadczył bardzo uprzejmie Suchołęcki. — Chciałem się przekonać jedynie, bo gdyby pan był rzeczywiście u Wiertka, może dowiedziałbym się jakich innych szczegółów.

— Mam nadzieję, że moje odpowiedzi wypadły zadowalniająco... dla mnie, oczywiście — uśmiechnął się chirurg.

— Najzupełniej — pochylił głowę Suchołęcki. — Chciałbym zadać jeszcze parę pytań panu doktorowi.

— Proszę bardzo.

— Jakie stosunki łączyły pana doktora z kółkiem, które się zbierało każdego czwartku przy wspólnym stole?

— Na to trudno odpowiedzieć, szanowny komisarzu. Właściwie żadne. Byliśmy wszyscy z jednej ławy szkolnej, a zbieraliśmy się raczej z kilkuletniego przyzwyczajenia. Nie powiem, abym się odnosił niechętnie do tych posiedzeń, bo im dalej, tym przyjemniej wspominać lata młodości. Te wieczory były nawet dość ciekawe, ale... dzielą nas prawie krańcowo różne charaktery i upodobania, więc w tych warunkach trudno mówić, że nas łączyła szczera przyjaźń.

— A w jakich stosunkach był pan doktór z sędzią Ilinowiczem?

— W lepszych... jeśli pan woli, w bliższych. To był bardzo porządny i wyjątkowo inteligentny człowiek. Kiedyś gdy się znalazłem w kłopotach finansowych, pomógł mi z całą gotowością. Nawiasem mówiąc, do tej pory z nim się nie rozliczyłem, a teraz nie wiem nawet, komu zwrócić pieniądze.

Bieganowski przyznał się pierwszy, że został winien Ilinowiczowi. Suchołęcki zadał jeszcze kilka pytań, lecz one nie wniosły do sprawy nic nowego. Wobec tego pożegnał się i znów się znalazł na ulicy

Zastanowił się nad tym, co właściwie osiągnął do tej pory w ciągu dnia dzisiejszego. W każdym razie nabrał przekonania, że kolegów Ilinowicza łączył bardzo luźny związek, zdawało się wspólnych zainteresowań nie było. Między sprawą Klimkowskiego a morderstwem też nie mógł się dopatrzeć żadnych punktów stycznych.

Ogółem odnosił wrażenie, że kwestie, które mu Korajewski polecił zbadać, były nieistotne. Popatrzał na zegarek, miał dość czasu, wobec czego postanowił przyjrzeć się z bliska przyszłej dziedziczce wielkiego majątku. Wsiadł do tramwaju i pojechał na Pragę.

Janina Klimkowska mieszkała w końcu małej bocznej ulicy w nowoczesnym dwupiętrowym budynku. Suchołęcki przypuszczał, że jak przystało na skromną ekspedientkę, znającą z gorzkiego doświadczenia wartość każdej złotówki, dziewczyna wynajmuje jakiś pokoik przy rodzinie — to też zdziwił się bardzo, gdy po wejściu na pierwsze piętro prawej oficyny, zatrzymał się przed drzwiami, zaopatrzonymi w tabliczkę mosiężną: „Janina Klimkowska".

Zadzwonił i dość długo czekał, zanim mu otworzono. Przez wąską szparę uchylonych drzwi ujrzał jasną główkę kobiecą, pokrytą drobnymi lokami i parę niebieskich oczu, które patrzyły nań podejrzliwie.

— Czy mogę widzieć się z panną Klimkowską? — zapytał spokojnie Suchołęcki.

— Proszę, to ja jestem. Czego pan chce?

— Jestem komisarzem policji kryminalnej. Muszę z panią pomówić w pewnej sprawie.

— Z policji?!.. — zawołała dziewczyna zdziwiona i jednocześnie przestraszona. — Pan będzie łaskaw zaczekać chwilę, zaraz się przebiorę.

Chwilka trwała dość długo, zanim po tamtej stronie zadzwonił łańcuch i drzwi się otworzyły na oścież. W przedpokoju pod czerwonym abażurem paliła się lampka.

— Proszę bardzo, proszę tu... — powiedziała pośpiesznie panna Klimkowska uchylając następne drzwi.

Suchołęcki powiesił kapelusz i wszedł. Pokój był umeblowany dobrze, ale wyglądał nieporządnie: poduszki i narzuta na tapczanie były pogniecione, u wezgłowia na niskim stoliku stały dwa kieliszki, do połowy opróżniona butelka z jakimś likierem i kubek, zastępujący popielniczkę, który się przewrócił, wysypując zawartość na szklany blat, na dywanie leżały spodnie od piżamy.

(d. c. n.)

PRZERAŻONY PASAŻER.

Nagroda za dobre serce

W trzeciej klasie pociągu do Krakowa siedział wystraszony pan Mateusz Kropik, obiema rękami trzymając niewielką walizkę.

— Tu, panie, złodziejów pełno — mówił brzuchaty jegomość, siedzący naprzeciw pana Mateusza. Nikomu tu dowierzać nie można. Żeby to szulerzy, karciarze, to bym jeszcze rozumiał — dziwił się pan Mateusz. Od tego jest pociąg. Albo bandyci. Tym się oprzeć nie można, bo mają rewolwery, no i w porządku. Ale złodzieje? Przecież każdy swojego pilnuje. Ja, jak pan widzisz, trzymam się swojej walizki jak rzep psiego ogona. Co tu złodziej ma do roboty?

— Panie — odrzekł brzuchacz. — Nie wiesz pan wcale, co się tu na kolejach dzieje! Walizkę ukraść? To dla złodziejów frajer. Portmonetkę wyjąć? To byle dziecko potrafi.

Sam widziałem, jak z jednego spodnie ściągnięto, kiedy spał! Jak pragnę zdrowia. Kiedy się obudził, to w samych kalesonach siedział.

Widać, że pan nie zwyczajny jazdy pociągami, jeżeliś pan jeszcze o tym wszystkim nie słyszał.

No, a teraz czas na drzemkę, bo jak się człowiek nie wyśpi, to już sobie potem nie odbierze.

I brzuchaty jegomość wyciągnął się na ławce.

Pan Mateusz uczynił to samo, podłożywszy swą walizeczkę pod głowę.

W wagonie panował półmrok i pan Mateusz zdrzemnął się.

Naraz poczuł, że ktoś bezwstydnie ściąga zeń spodnie...

— Łapaj złodzieja! — ryknął pan Mateusz i wybiegł z przedziału.

— Złodzieje!!

Latał tam i z powrotem, zaglądał nawet do drugiego wagonu, ale złodzieja nie było.

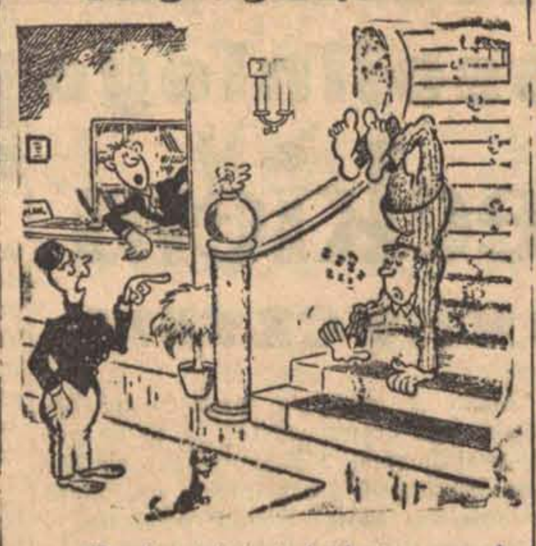
Natomiast, gdy wrócił do przedziału, okazało się, że znikła walizeczka wraz z brzuchatym pasażerem.

Obsługa kolejowa schwytała wnet pomysłowego brzuchacza, który też stanął niebawem przed Sądem.

— Proszę Sądu — tłumaczył się — kiedy ten pan zrobił krzyk, że złodzieje, złapałem jego walizkę i poleciałem szukać konduktora, aby ją schować w bezpiecznym miejscu. A ten mnie przytrzymał i mówi, że ja złodziej. Taką mam nagrodę za dobre serce.

Sąd wsadził go na pół roku, aby wypoczął po ciągłych rozjazdach.

Przyzwyczajenie



— Ten lunatyk jest akrobatą z zawodu.

Flirt w kinie.

NIEZADOWOLONA BYWALCZYNI

— To skandal! — narzeka stała bywalczyni kinowa, panna Anielcia Pulpet, pomocnica w kuchni barowej — żeby samotna kobieta nie mogła usiedzieć w kinie.

Obraz nieraz taki ciekawy, że chciało by się faktycznie popatrzeć. A niech ja skonam, czy dają.

— Kto nie daje?

— Chłopaki. Ledwo samotna kobieta w kinie usiądzie, zaraz się jakiś przysiada.

Początkowo patrzy na obraz, udaje, że go nic nie obchodzi. Potem dopiero delikatnie trąci nogą. Próbuje.

— A co pani wtedy robi? — spytałem pannę Pulpet.

— Co mam robić? Nic nie robię. Przecież nóg na sufit nie schowam. Trąca, to niech trąca, pies go trącał!

Jak już popróbuje nogą, delikatnie się przysuwa, że niby chce łokieć oprzeć o poręcz krzesła.

Rozumiesz pan? Najpierw nogą próbował, teraz łokciem. A potem dopiero, jak się ośmieli, odwróci się i powie coś a propos obrazu:

— Ale ta Greta Garbo to ma nogi! Co? Na takich nogach, to aż stać szkoda.

I dopiero z nogów Grety zjeżdża na moje. Że niby chce porównać.

— A co pani na to?

— A niech równa! Co mu zrobię? Będę się po ciemku przesiadać, żeby między krzesłami nogę skręcić?

Przy czwartym, albo piątym akcie jeszcze gorzej. Tak się jeden z drugim rozzuchwalił, że już na nic nie patrzy! Ani na obraz, ani na dobre wychowanie!

Ale najgorzej, to jak dwu się przysiądzie, jeden z jednej strony, drugi z drugiej i jeden o drugim nie wie. Wtedy już naprawdę dwa razy muszę siedzieć na obrazie, bo nic się nie mogę połapać, o co chodzi.

Raz, to miałam paradny wypadek. — Ciemno było na sali, jak się dwu facetów do mnie przysiadło. Jeden o drugim nic nie wiedział. Wzięli się za ręce i każdy myślał, że moją rękę trzyma.

Dopiero, jak się widno zrobiło, patrzą obydwaj — ja sobie spokojnie trzymam ręce na kolanach.

Spojrzeli na siebie i jak się nie zerwą!

— Cooo?! To pan mi rękę podał?

— Nie ja panu! Pan mnie podał.

I wie pan co się okazało, że to dwaj zawzięci wrogowie. Od pięciu lat ręki nie chcieli sobie podać.

— Trudno! — powiada ten z lewej. — Jakżeśmy sobie ręce podali, niech będzie zgoda.

Uścisnęli się, pocałowali i poszli na wódkę. Mnie dranie samą zostawili. A przecież nie kto inny, tylko ja ich pogodziłam.

Eh! W ogóle mówię panu, samotnej kobiecie nie dadzą w kinie usiedzieć.

— Więc dlaczego chodzi pani sama. Nie lepiej ze znajomym.

— Ze znajomym? A co mnie za różnica, czy znajomy szczypie, czy nieznajomy? Myśli pan, że mniej boli?

— No to mogła by pani chodzić z koleżanką.

Panna Pulpet machnęła pulchnął rączką.

— Eh, proszę pana! Jak mają szczypać koleżankę, to już lepiej niech mnie szczypią.

Kapuśniak za rosół

Dobre sąsiedztwo.

Pani Wiśniewska mieszka na pierwszym piętrze, a pani Grzelak — na parterze.

Pani Grzelak jest kobietą, lubiącą ciszę i spokój, a pani Wiśniewska z pierwszego piętra ma niepohamowany temperament.

Pani Grzelak z parteru rąbie drzewo po cichutku w sieni lub na podwórzu, a Wiśniewska — tuż przy samej kuchni i nadomiar złego z taką siłą, że tynk z sufitu sypie się do garnków pani Grzelakowej.

Pan Grzelak przy obiedzie wyciąga z zupy rozmaite kawałeczki i dziwi się niepomiernie:

— Co za śmietnik w tej zupie?

Mieszkanka parteru próbowała stukać szczotką w sufit, ale skutek był ten, że tynk jeszcze bardziej opadał.

Pewnego dnia Wiśniewska rąbała drzewo i rąbała, jak gdyby chciała uszykować sobie zapas na miesiąc.

A tynk sypał się i sypał, aż cierpliwa pani Grzelakowa została wyprowadzona z równowagi.

Wychyliła się więc przez okno i zawołała:

— Pani Wiśniewska! Przestań pani stukać, bo cały sufit już mam w zupie.

Nie było żadnej odpowiedzi.

— Przestań pani stukać — wołała pani Grzelakowa — bo ja panią postukam!

Na to ultimatum pani Wiśniewska zaczęła pracować ze zdwojoną siłą.

— Pani Wiśniewska! Skończ pani z tym rąbaniem, inaczej ja panią rąbnę!

W odpowiedzi Wiśniewska grzmotnęła w podłogę z taką siłą, że kawał tynku odleciał i wpadł prosto do rosołu pani Grzelakowej.

Tego już było zawiele.

Pani Grzelakowa chwyciła garnek z wrzącym rosołem i pobiegła na pierwsze piętro.

Wiśniewska ratowała się ucieczką i rozpoczęła się gonitwa po podwórzu i po wszystkich klatkach schodowych.

Grzelakowa pędziła z garnkiem w ręku, jak bogini zemsty i chlustała gorącym rosołem na prawo i na lewo, a Wiśniewska zmiatała, wydając przeraźliwe okrzyki.

Niewiadomo, jak zakończyło by się to polowanie, gdyby nie sąsiedzi, którzy przytrzymali wreszcie panią Grzelakową. Widząc zaś, że pozostała bez obiadu, dali jej, jako odszkodowanie za rosół, kapuśniak ugotowany przez Wiśniewską.

Sąd skazał Wiśniewską na trzydzieści złotych grzywny za znęcanie się nad spokojną sąsiadką.

Uśmiech z wdziękiem.

KŁOPOTY FOTOGRAFA.

Bogumił Gwizdał, który szykuje się właśnie do żeniaczki, poszedł do fotografa.

— O jakie zdjęcia panu chodzi? — pyta fotograf. — Paszportowe, czy też większe?

— Naturalnie, że większe — rzecze pan Bogumił — bo to dla narzeczonej. Chciałbym ze trzy sztuki.

— Dobrze! W tej chwili zapiszę — powiada fotograf. — Pańskie nazwisko?

— Gwizdał.

— Kto gwizdał?

— Bogumił.

— Jaki Bogumił? — dziwi się fotograf.

— No ja! Tak się nazywam.

— Aha. Siadaj pan teraz ładnie i uśmiechnij się pan.

— He, he, he! — śmieje się pan Bogumił.

— Ależ nie tak głośno — mówi fotograf. — Uśmiechnij się pan po cichutku, z wdziękiem.

— Po cichutku i z dźwiękiem? Albo jedno, albo drugi

— Nie z dźwiękiem, ale z wdziękiem! To znaczy: ładnie, grzecznie. No, ale prędzej, bo inni klienci czekają, panie Glizda.

— Nie nazywam się Glizda, tylko Gwizdał.

— To wszystko jedno. Siądź pan sobie. Nie ruszaj się pan. Proszę spojrzeć na aparat. Gdzie pan patrzy, panie?

— Przecie patrzę na aparat.

— Ależ ja nie mówię o telefonie. Patrz pan na ten aparat, którym pana fotografuję, o tutaj!

— Aha, teraz rozumiem.

— A więc uwaga, panie Świstał.

— Nie nazywam się Świstał, tylko Gwizdał.

— To wszystko jedno. Zaczynamy! Główkę trochę na bok, o tak. Proszę się uśmiechnąć... Gdzie pan się znowu gapi?

— Przepraszam pana najmocniej, ale coś mi się wydaje, że tam w poczekalni słyszę głosik mojej lubej. Zaczekaj no pan krzynę, tylko pójdę zobaczyć.

Po chwili pan Bogumił powrócił.

— Przesłyszałem się — powiada. — No, ale teraz to już kamieniem siedzę. Bierz się pan za robotę, panie fotograf.

— Zaczynamy — powiada fotograf. — Proszę zrobić przyjemny wyraz twarzy, główka na bok, o tak, dobrze. Chwileczkę, tylko zrobię światło. A teraz uwaga! Co tam znowu? Czego pan tak gębę wykrzywił?

— Strasznie mnie brzucho rozbolało — jęknął pan Bogumił.

— Niech pana licho weźmie, panie — zdenerwował się fotograf. — Jakiś pechowiec z pana, panie Piszczał.

— Nie nazywam się Piszczał, tylko Gwizdał. A te kolki to już mi przeszły.

— No dobrze. Siadaj pan równo. Uwaga, bo zaczynam.

— Zaraz, zaraz, panie fotograf. Jeszcze chciałem wiedzieć, ile te trzy zdjęcia będą kosztować?

— Sześć złotych.

— A jak się razem z narzeczoną zdejmę, to ile pan za to weźmie?

— Tak samo sześć złotych.

— No, już chyba lepiej z narzeczoną przyjdę. Ale to za jakie dwa tygodnie, bo ona teraz nie ma czasu. Dowidzenia, panie fotograf. Jeszcze się zobaczymy, chyba, że znajdę jakiego tańszego.

SZUKAM MĘŻA!

PRZYJAZD SEKUTNICY.

Sporo już lat temu wyemigrował do Brazylii Antoni Komar.

W kraju pozostawił żonę, brzydką sekutnicę, nic więc dziwnego, że nie pisał do niej listów i nie kwapił się ze sprowadzeniem jej do Brazylii.

Osiadł sobie na roli we wsi indyjskiej w głębi puszczy i powoli zapomniał, że miał kiedyś żonę.

Ale żona nie zapomniała o nim.

W jakieś trzydzieści lat po wyjeździe męża, sprzedała wszystko, co miała i ruszyła do Brazylii.

Adresu męża nie znała. Ale że była zawzięta i uparta, więc dowiedziała się w końcu wszystkiego i dotarła przez bory i lasy do wyżej wspomnianej wioski indyjskiej.

Trzeba trafu, że w tejże wiosce żył jeszcze jeden emigrant, nazywający się również Antoni Komar.

Pani Komarowa nie mogła rozpoznać, po długim niewidzeniu, a żaden nie przyznawał się do niej.

— Co tu robić? — biadała pani Komarowa.

Wreszcie, gdy obaj Komarowie pozostali nieugięci, mimo próśb i gróźb niewiasty, zwróciła się o rozstrzygnięcie sporu do wodza wioski.

Czerwonoskóry wódz wezwał przed swe oblicze Komarów i Komarową i zapytał:

— No cóż, chłopcy, który z was jest mężem tej niewiasty?

Obaj energicznie zaprzeczyli.

Wódz podrapał się w głowę.

— Wiecie, moi drodzy, że ja też mam żonę, która zatruwa mi życie.

Codziennie goni mnie po wsi z patelnią w ręku i wszyscy się ze mnie śmieją, a przecież to dla wodza nie przystoi.

Jednak, gdybym gdzieś wyjechał, a ona by do mnie przyjechała, przyjął bym ją z otwartymi ramionami.

— Opowiadaj babce! — roześmieli się Komarowie.

— No więc co będzie? Baba kręci się po wsi, wyprawia awantury; przecież cała wieś przez was cierpieć nie może. Niech się jeden z was poświęci.

Ale Komarowie nie byli bohaterami.

— W takim razie ciągnijcie losy — zaproponował wódz. Kto wyciągnie, przy tym baba zostanie!

Ale Komarowie podnieśli sękate kije i gdyby wódz nie ratował się natychmiastową ucieczką, byłby coś nie coś oberwał.

W nocy wódz wpadł na pomysł rozstrzygnięcia sporu systemem króla Salomona i nazajutrz z samego rana sprawa potoczyła się dalej.

— Ponieważ żaden z was nie chce się przyznać — rzekł wódz — rozetniemy babę na dwie części.

Ty otrzymasz połowę i ty też połowę.

— Ależ to zbrodnia — zawołał jeden z Komarów.

— Sprawiedliwy wyrok — odparł drugi.

Wódz wskazał palcem na drugiego:

— To twoja żona, bratku! — zawołał.

I poszedł wielce uradowany do swej chaty, a mieszkańcy wsi bili mu brawo, szczęśliwi, że mają wodza tak mądrego, jak król Salomon.

—ooo—

ODPOWIEDNIA PARTIA



Odbywa się rozmowa ze swatem. Wychwala on zalety proponowanej kandydatki do małżeństwa. Prawda, że ojciec ma za sobą małe fałszowanie weksla, które naraziło go na kilka miesięcy więzienia; brat — o nim zresztą się nie mówi — przed dwoma laty uciekł z kasą do Ameryki. Ale o tym, jak się rzekło, nie wolno wspominać. Czy wobec tego warto dodać, że matka za oszczercze plotki ma wytoczony proces i siedzi w areszcie prewencyjnym?

— A zatem — konkluduje swat — panie przyszły narzeczony, może pan opowie mi coś o pańskiej przeszłości?

— Co ja mam z panem długo gadać? Ja tę panienkę gotów jestem poślubić.

Trzej przyjaciele.

„Poetyczna" kolacyjka

W restauracji „Gospodarskiej" trzej przyjaciele spożywali obfitą kolację, mocno zakrapianą trunkami.

— Co dla panów na czwarte danie? — pytał kelner.

— Jak uważacie, chłopcy? — zwrócił się jeden z konsumentów do pozostałych.

— Ja bym wziął kawałek kiełbasy serdelowej.

— E, Franeczku, nie znasz się na dobrym tonie — odparł drugi — kiełbasę to możesz sobie w wędliniarni wtrajać, a nie w restauracji. Daj pan kurczęta ze szparagami, panie kelner.

— Po coś to to stalował, Bolek — mówił z wyrzutem amator kiełbasy — kurczakiem się człek nie nasyci.

— Przecież kurczaki to nie koniec, jeszcze się coś nie coś przekąsi.

Po kurczakach przyszła kolej na raki, potem nastąpiły dalsze dania i wreszcie kolacyjka się zakończyła.

Zgodny chór męskich głosów zaintonował piosenkę „Serce", po czym ze względu na spóźnioną porę postanowiono lokal opuścić.

— Panie kelner! Płacić!

— Służę panom. Oto rachunek: „Sześćdziesiąt dwa złote".

Bolek sięgnął do kieszeni, ale towarzysze wstrzymali go.

— Przepraszam cię, Boleczku, ale ja płacę: ja was zaprosiłem na te kolacje! — rzekł Franek.

— To nic, ja stalowałem raki i kurczęta — bronił się Bolek.

— Ja płacę, panowie, nie ma gadania — wołał trzeci. Żaden z was nie wychlał tyle tutaj, co ja.

— Nikt nikomu w gębę nie zaglądał — prawił Bolek — każdy jeden mógł jeść i pić, wiele dusza zapragnie. Ja płacę i kwita. Nie sprzeciwiajcie się, panowie, pókim dobry.

— Nie bądź taki klawy, Bolek. Swoje słowo powiedziałem. Ja płacę, nie ty. Ty mi tu rządzić nie będziesz!

— Panowie! Takiem sposobem do bójki dojdzie, bo każdy jeden swój honor ma. Zagramy se lepiej w kości, który wyrzuci najwięcej, ten zapłaci. Leć no pan po kości, panie kelner.

— Nie ma u nas kości.

— To idź pan gdzieś pożycz.

Kelner wyszedł, a gdy wrócił, gości już nie było. Zaalarmował więc policjanta na rogu i w ten sposób odnaleziono wesołą trójkę już na trzeciej ulicy.

— Proszę Sądu Wysokiego — mówił pan Bolesław Brolski — myśmy ludzie trunkowi, a w takiem stanie to się przecież o pieniądzach nie pamięta.

Człowiek, jak wypije, to jest w natchnieniu, czyli że nie zwyczajna osoba, tylko poeta. A wiadomo, że poeta zamiast miał ugotować jajko patrząc na zegarek, to ugotował zegarek, a w ręku trzymał jajko.

Sąd skazał „poetów" na dwadzieścia złotych grzywny każdego.

—ooo—

Mocne nerwy przede wszystkim -

to co jest nam potrzebne w zmaganiu się z trudnościami życia. Zioła magistra Wolskiego ze znak. ochr. „Pasiverosa", zawierające Passiflorę (Kwiat Męki Pańskiej), roślinę o własnościach uspokajających, uspokajają zmęczony i wyczerpany system, nerwowy, łagodząc jego zaburzenia jak nerwicę serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju oraz sprowadzają krzepiący, naturalny sen, nie powodując przyzwyczajenia.. **Wytwórnia: Magister Wolski Warszawa, Złota 14.**



Auta z czarną tabliczką
Komu zależało na zmianie?

ŁÓDŹ, 2. 5. — Z frontu walki o motoryzację Polski różne nadchodzą wiadomości. Jedne są pomyślne i radosne, jak np. wiadomość o tym gimnazjum w Poznaniu, w którym wszyscy uczniowie wyższych klas uczą się kierowania samochodem i motocyklem, a w którym koło rodzicielskie kupiło specjalny samochód, aby młodzieży umożliwić i udostępnić tę naukę.

Oto jest właściwe działanie dla wzmożenia obronności kraju i jego rozwoju gospodarczego. To robi samo społeczeństwo bez żadnego nacisku, w zrozumieniu ważności zagadnienia motoryzacyjnego. Społeczeństwo robiłoby może więcej, gdyby jego działania nie hamowało — przeciwdziałania ze strony biurokracji.

Bo — nie można powiedzieć, żeby biurokracja nie zajmowała się sprawą motoryzacji kraju. A jakże, zajmuje się gorąco, ale — po swojemu.

Zdawałoby się, że to drobiazg, ale drobiazg charakterystyczny:

Dotąd sprawa znaków rejestracyjnych dla samochodów była prosta i nikomu nie nasuwała szczególnych trudności. Na białym tle czerwona litera, oznaczająca województwo i czarna cyfra. Każde dziecko trochę bardziej rozgarnięte wiedziało, że ŁD. — to woj. łódzkie, PM — pomorskie, a W — Warszawa.

W ostatnich dniach już pojawiły się auta z czarną tabliczką, na której widnieje kabalistyczny znak np. A 011.336. Na pierwszy rzut oka można sądzić, że to samochód należący do jakiegoś egzotycznego państwa. Ale nie, to jeden z nielicznych polskich samochodów, już zaopatrzony w znak rejestracyjny według nowego, obecnie obowiązującego wzoru. A oznacza serię, 0 to wcale nie jest literą O, a po prostu — zero, poprzedzające cyfrę nie wiadomo dlaczego przedzieloną kropką.

W ogóle wszystko jest zrobione tak, aby trudniej było zgadnąć. Sprawa dotąd jasna została skomplikowana. Po co, dlaczego, w czyim interesie? Czy jakiś zakuty biurokrata chciał się wykazać przed przełożonymi, że i jemu kwestia motoryzacji leży na sercu i że on coś dla jej urzeczywistnienia zrobił? Czy nowe znaki rejestracyjne mają zastąpić notorycznie brakujące nowe samochody? Czy chodzi o to, by przejechanemu — co nie daj Boże — przez samochód obywatelowi trudniej było zgadnąć, kto go przejechał?

A może po prostu ktoś musiał zarobić na fabrykacji nowych tablic ze znakami rejestracyjnymi?

To ostatnie przypuszczenie wydaje się niestety, najprawdopodobniejsze i dlatego warto by stwierdzić, jakie związki łączą tych, co nowe tabliczki wymyślili, z tymi co te tabliczki fabrykują...



Z MIEJSKICH BIBLIOTEK I MUZEÓW.

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodniczo Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

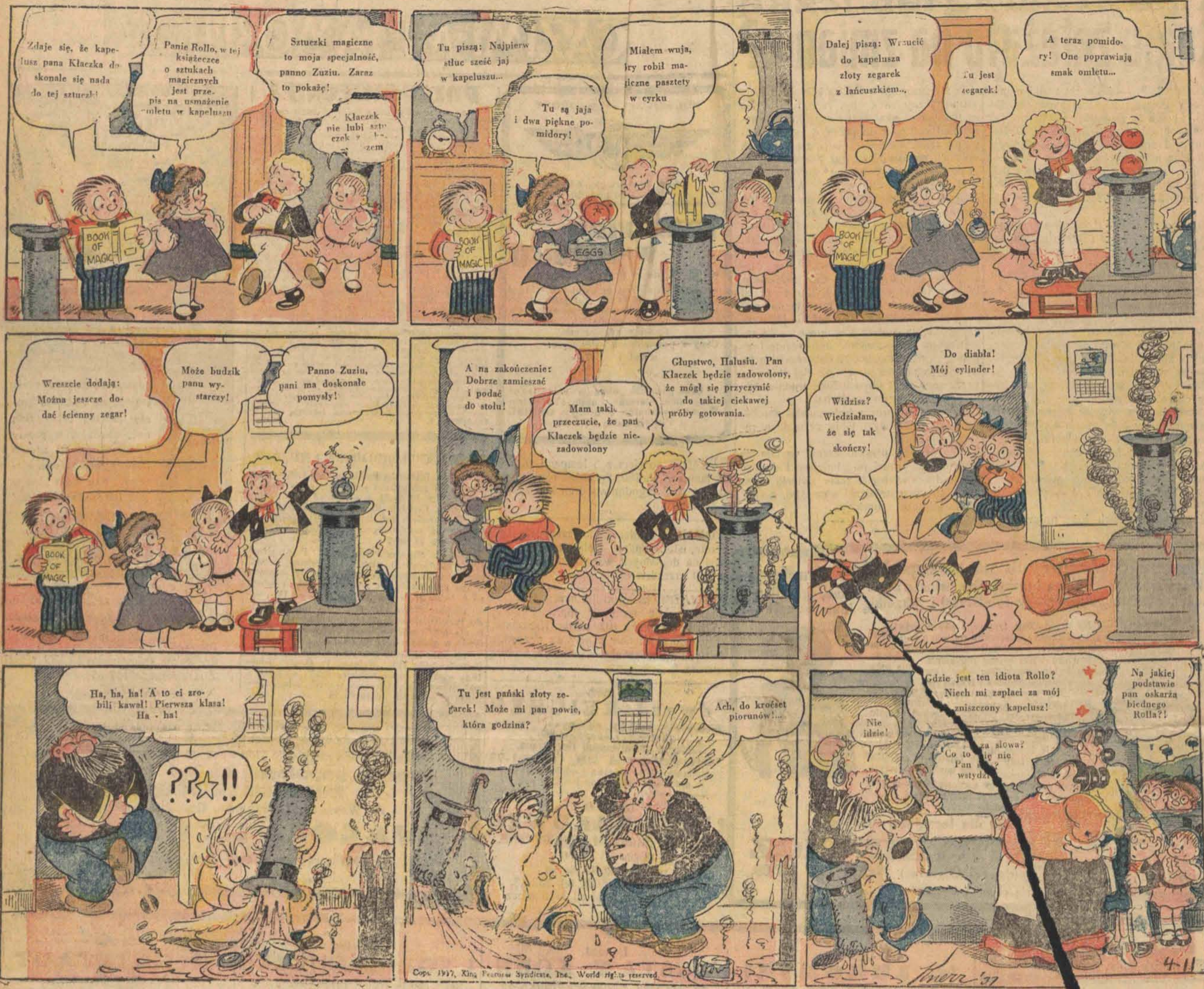
Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



P. FRANK.

PRÓBA.

Modny „Rolls Royce" sunął bezszelestnie po gładkim asfalcie ulicy. Przed jednym z domów zatrzymał się. Wysiadła z niego już nie pierwszej młodości kobieta. Poprawiła jasno blond włosy i zatrzasnęła drzwi samochodu. W ręku trzymała małą, elegancką, skórzaną walizeczkę. Obejrzała się dokoła i wreszcie szybko poszła w kierunku małego domku.

Na pierwszym piętrze przystanęła zadyszana. Potem zadzwoniła trzykrotnie do drzwi.

Młody, smukły, elegancki człowiek natychmiast ukazał się we drzwiach.

— Ach, nakoniec, Wero, przyjechałaś! — mówił uradowany. — A tak się martwiłem, tak drżałem z niecierpliwości!

— Nie gniewaj się, Fredzie! — powiedziała Wera słodko, podając mu rękę do pocałunku. — Wiesz przecież, że w takich wypadkach trzeba być ostrożną.

— Zabrałaś wszystko? — przerwał jej Fred.

— Tak, wszystko jest tutaj! — wskazała na elegancką skórzaną walizeczkę. — Mąż sam mi otworzył safe, gdy mu powiedziałam, że trzeba kosztowności oddać jubilerowi do oczyszczenia.

Fred zacierał ręce z zadowolenia.

— A więc bardzo pięknie się składa — ...ział uradowany do Wery. — Teraz ...ko na dworzec i już nas nie ma!

Wera stała nieporuszona.

— No? Nie cieszysz się?

— Słuchaj mnie, Fredzie — powiedziała powoli. — Nie możemy natychmiast odjechać!

— Dlaczego? — zdziwił się. — Przecież tak się umówiliśmy?

— To nic. Musimy zmienić plan!

— W ostatniej minucie? Dlaczego?

— Słuchaj, Fredzie — przerwała. — Musisz to zrozumieć. Przecież zaraz będzie obiad, a mój mąż przyjedzie na obiad do domu. Nie będzie mnie przy stole. Zacznie się dowiadywać. Zadzwoni do jubilera. Jubiler, naturalnie, odpowie mu, że mnie nie widział. Zaraz zaczną się podejrzenia. Karol pomyśli, że padłam ofiarą bandytów, że dokonano na mnie napadu. Przecież mógł ktoś widzieć mnie z klejnotami na ulicy. Mąż pomyśli Bóg wie co i zaraz zadzwoni na policję. Zaczną szukać, badać i jeszcze gotowi nas schwytać na dworcu. Nie, Fredzie kochany! Teraz nie możemy wyjechać. Najlepiej będzie, gdy wrócę do domu na obiad. Po obiedzie Karol idzie do miasta, do klubu, do przyjaciół. Wróci późną nocą a my przez ten czas będziemy już zagranicą!

Fred patrzył rozpromieniony na Werę.

— Och, ty jesteś o wiele mądrzejsza ode mnie!

Uśmiechnęła się boleśnie.

— Jestem przecież starsza od ciebie, więc muszę być też rozważniejsza.

— Och, starsza — zaperzył się Fred. — Czyż można liczyć te kilka lat?

— Ładne kilka lat — przerwała ze łzami w oczach. — Ale nie mówmy o tym. Wiem i tak doskonale, że mnie kochasz i nie opuścisz mnie nigdy. Prawda?

— Jak możesz pytać o to, Wero? Wiesz przecież, że poza tobą nie istnieje dla mnie żadna inna kobieta na świecie.

— I będziesz mnie kochał zawsze?

— Czyż możesz mnie o to pytać?

— I nie opuścisz mnie nigdy samotnej na świecie?

— Wero, co ci się stało? Jak możesz nawet pytać o to!

— Widzisz — mówiła dalej — opuszczam dla ciebie wszystko, dom, rodzinę, idę z tobą. Zostawiam męża, honor, majątek. Tak, majątek, bo oprócz tych kosztowności mam przecież jeszcze u męża utrzymanie. Karol spełnia wszystkie moje zachcianki.

Fred objął Werę.

— Nie martw się, kochanie. Kosztowności, które zabrałaś ze sobą, to też spory majątek. A zresztą, gdy ich nie starczy, to przecież ja zacznę pracować, zarabiać! Nie zbraknie ci nigdy niczego!

— Tak, Fredzie, wierzę ci bezgranicznie. Przecież gdyby było inaczej nie narażałabym się, nie zabrałabym tych wszystkich rodzinnych klejnotów, do których jestem bezgranicznie przywiązana.

Fred już nic nie mówił — tuląc w objęciach Werę.

— A więc, Fredzie, umówione. Wracam teraz do domu. Zjem obiad, jak każda przyzwoita żona. Po obiedzie wyjdę na miasto, poczynić ostatnie sprawunki. Potem, o siódmej, przyjdę do ciebie. Przez ten czas kup dwa bilety. Niechże to będą bilety do Neapolu, do Rzymu! Wszystko jedno dokąd, byleby jak najdalej. Po drodze przesiądziemy się i nikt nas nie znajdzie na Bożym świecie. A więc do widzenia. Pociąg odchodzi o ósmej, a ja będę u ciebie o siódmej.

Wera podała Fredowi banknot.

— To na bilety — powiedziała rozpromieniona.

— Ależ — ja też mam pieniądze!

— To nic — odrzekła i wyszła szybko z mieszkania.

* * *

Na dwie minuty przed odjazdem południowego ekspresu podszedł do kasy wysmukły, elegancki młodzieniec.

— Proszę o jeden bilet do Monte Carlo.

W ręku trzymał małą, elegancką skórzaną kasetę. Po wykupieniu biletu skoczył szybko w stronę pociągu. Usadowił się w przedziale, zasunąwszy firanką okno.

Lokomotywa ruszyła naprzód, sapiąc i postękując. Z niszy drzwi restauracyjnych wysunęła się jak cień kobieta o jasnych włosach.

— A więc to tak? — szepnęła do siebie. A więc, Fredzie kochany, chciałeś uciekać nie ze mną, a z mymi klejnotami?

Stała chwilę na peronie. Pociąg tymczasem odjechał wśród syczenia pary. Złośliwy uśmiech wystąpił na usta pani Wery.

— Ale poczekaj, mój dzieciaku — powiedziała do siebie. — Dopiero wytrzeszczysz oczy, gdy odbijesz zamek! Naturalnie stanie się to dopiero w Monte Carlo. Hahaha, a to zrobisz oczy, gdy zobaczysz, że kaseta jest wypełniona skorupami, z talerzy, szklanek! Starymi skorupami. Hahaha!

* * *

Pani Wera, ubrana w jedwabne chińskie kimono weszła do pokoju męża. Karol stał właśnie przed toaletą i zawiązywał krawat.

— Wychodzisz? — zapytała Wera, przysuwając się do Karola.

...u, kochanie!

— Tak, idę do klu...

— Aha, do klubu! ...n został w domu?

— Chciałabyś, żeby... kokieteryjnie.

— Może? — odparła ... Spojrzał uważnie

Karol upuścił krawat, ...any, zajęty intena żonę. Wiecznie zaaferow... nie przyglądał resami, posiedzeniami, dawn... ...ała mu się jasię Werze w ten sposób. Wy... przyprawiło kaś inna, ponętniejsza. Kimono ... go o zawrót głowy.

...iaj? — za-

— A ty nie wychodzisz dzis... pytał zdumiony. — Nudzi

— Nie, nie wychodzę, odparła... mi się, Karolu! ...e. Karol

Potem położyła się na tapczan... patrzył na żonę zdumiony. ... siebie.

— Co jej się stało? — mruczał do... z zie-

Potem chciał się schylić, by podnieść... ...ie Wemi upuszczony krawat. W tej sekund... ...stronę ra zaczęła płakać. Karol skoczył w ... ...nięte tapczana, przerażony. Wera miała zam... oczy.

— Mdlejesz? — zapytał. — Słabo ... ...yję

Wera schwyciła go obu rękoma z... i przytuliła mocno do piersi.

Karol wyrwał się.

— Jakto, odchodzisz? — zapytała ... rażona.

— Nie, nie odchodzę. Muszę tylko ... brać się. Przecież nie będę siedział w ... w smokingu.. Co tam klub! Mam do... nudnych posiedzeń. Zostanę, Wero. ... Zrobiłaś się tak nagle jakaś inna. ... rami uciekałaś z domu — więc ... nudziło. Ale teraz...